er 32. Kraków, Sroda 10 Lutego 1886. Rocznik XXXIX.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi ństw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr

eratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy i i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco tracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Przegląd Polityczny.

Kraków 9 lutego.

Donoszą nam, że z powodu rozpisania wyboru posła do Rady państwa w miejsce zmarłego ś. p. Jarosza, Komitet centralny przedwyborczy dla Krakowa i zachodniej części Galicyi wystosował jeszcze w ostatnich dniach stycznia wezwanie do prezesów komitetów przedwyborczych powiatowych: limanowskiego, nowosandeckiego, grybowskiego i nowotargskiego, aby stosownie do instrukcyi uchwalonej przez Koło sejmowe dla czynności komitetów przedwyborczych, zwołali też komitety na posiedzenia. Komitety powiatowe mają zbadać, kto kandyduje na posła z okręgu wyborczego mniejszej własności limanowsko-sandecko-grybowsko nowotargskiego, wysłuchać oświadczeń kandydatów, a następnie, po wzajemnem porozumieniu się między sobą przedstawić przed 16ym lutego komitetowi centralnemu przedwyborczemu do zatwierdzenia kandydata najodpowiedniejszego na posła zpomiędzy kandydatów możebnych do przeprowadzenia we wspomnionym okręgu wyborczym.

Izba deputowanych Rady państwa odbędzie dziś posiedzenie z następującym porządkiem dziennym:

1) Pierwsze czytanie przedłożeń rządowych: *a*) w sprawie odpisania podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych; *b*) w sprawie zmiany ustawy o reprezentacyi państwa co do kilku okręgów wyborczych w Austryi Dolnej, w Czechach i Galicyi; *c*) w sprawie konwencyi z Siamem; *d*) w sprawie postanowień przeciw zagrażającym porządkowi publicznemu socyalistycznym dążnościom; *e*) w sprawie uregulowania przemysłu budowlanego; *f*) w sprawie budowy gmachów dla pocztowych i telegraficznych urzędów. 2) Sprawozdanie komisyi budżetowej o rozporządzeniu cesarskiem względem dalszych wsparć dla dotkniętych powodzią w Galicyi.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż dla zastanowienia się nad wnioskiem dep. Mattusza w sprawie uregulowania, a względnie powiększenia płac suplentów przy szkołach średnich, zwołał minister Gautsch pełne posiedzenie radców ministerstwa oświecenia. Na posiedzeniu tem miano się oświadczyć za pomyślnem załatwieniem tego wniosku.

Fremdenblatt zamieszcza następujący komunikat: „W różnych wiedeńskich i węgierskich dziennikach pisano wiele ostatniemi czasy o zamierzonych zmianach w wyższych komendach c. k. armii. I tak donoszono o rychłem przejściu w stan spoczynku J. Kr. wysokości jenerała broni ks. Wilhelma Würtemberskiego, komendanta korpusu i głównodowodzącego we Lwowie, Ich Ekscelencyj jen. porucznika Stubenrancha, komendanta 10 korpusu w Bernie, i jenerał porucznika Krenosza, komendanta dywizyi kawaleryi we Lwowie, oraz o nominacyi Arcyks. jen.-porucznika Jana na komendanta korpusu we Lwowie. Wszystkie te doniesienia, jak możemy zapewnić na podstawie wiarogodnych informacyj, są nieuzasadnione.“

Wiadomo, że podobny wniosek, jakim był wniosek Achenbacha w Izbie deputowanych Sejmu pruskiego, wniesionym też był w Izbie wyższej i podpisany, jak to swego czasu z emfazą głoszono, także przez Moltkego. O tym wniosku ucichło przez czas jakiś. Teraz zaczynają o tem kursować rozmaite wersye. Miano go zaniechać, jako dziś już zbytecznego; gdyby miał przyjść na porządek dzienny, przyjdzie chyba w końcu obecnego miesiąca. Dlaczego? W łonie stronnictwa konserwatywnego Izby panów zaszła scysya. Znaczna część jego pod przywództwem p. Rochow Plessen chce iść ręka w rękę z centrum. *Nordl. Allg. Ztg* stara się nadać sobie pozór, jakoby ks. Bismark cieszył się z tego, bo to tylko na jego korzyść wypaść może, ale mimo tego nie przestaje dowodzić, że ks. Bismark był zawsze wrogiem (?!) kulturkampfu, a czyni to nietylko ze względu na układy z Rzymem, ale więcej jeszcze może ze względu na pomienioną scysyę w Izbie Panów.

W sprawie monopolu wódczanego oświadczył rząd badeński, że musi się pierw zapytać obu Izb sejmowych czy zezwolą na zrzeczenie się przysługujących w tej mierze Badenii praw, zastrzeżonych ustawą zasadniczą.

W Radzie związkowej ulega też pierwotny projekt pruski wielkim zmianom, które mają tak daleko sięgać, że upragniony monopol może się łatwo przedzierżgnąć w prostą reformę podatku gorzelnianego.

Ugodę Porty z Bułgaryą przyjęły: Francya, Anglia i Włochy bez wszelkich zastrzeżeń, Niemcy i Austrya oświadczyły, że się w tej mierze porozumią z Rosyą. Zastrzeżenia Rosyi sięgają bardzo daleko. Żąda ona prawdziwej i zupełnej unii Bułgaryi z Rumelią wschodnią. W Petersburgu utrzymują, że Rosya nie może tego ścierpieć, aby Bułgarowie stali się jańczarami Turcyi. W Berlinie nie tracą podobno nadziei, że Rosya złagodzi nieco swe żądania.

W sprawie greckiej nie zaszło nic nowego. Rokowania o pokój między Serbią a Bułgaryą zahaczają się zawsze jeszcze o brak umocowań do działania pełnomocnika tureckiego. Mijatowicz zapytywał się rządu swego, czyby nie można rozpocząć tymczasowych porozumiewań się, dopóki nie nadejdzie pełnomocnictwo, ale odebrał rozkaz wstrzymania się do tej chwili od wszystkiego.

W wyborach uzupełniających do parlamentu angielskiego, przymuszeni są teraz nowi ministrowie występować z programami swemi przed wyborcami. Programy ich w sprawie irlandzkiej, szczególnie program najdalej idącego Chamberlaina, zaczynają razić umiarkowańsze dzienniki stronnictwa whigowskiego.

Dla parlamentu przygotowaną została księga błękitna, zawierająca dokumenta tyczące się czynności Drummonda Wolfa.

X. Biskup krakowski wydał następującą odezwę do Duchowieństwa świeckiego i zakonnego:

Wśród ciężkich krzyżów, jakie sprawiedliwy a miłosierny Bóg wkłada na barki już to pojedynczych ludzi, już całych narodów; wśród ciężkich burz, jakie od samego początku uderzają i do końca świata uderzać nie przestaną na św. katolicki Kościół, nie brak także dni pogodnych, oświeconych jasnymi promieniami słońca, a których blask przyświeca nietylko współczesnym, ale i potomnym wiekom, wskazując dowodnie, zkąd tryska życie i moralna potęga narodów. Takim jasnym, nigdy i niczem niezatartym dniem w dziejach naszego narodu — to dzień 15 lutego 1386 r.

Już wiek XIV dobiegał kresu, a Litwa, dzika, mężna i groźna, dotąd w pogaństwie pogrążona, mimo swych książąt wielkiego i prawdziwie rycerskiego ducha, już prawie dogorywała w krwawych i zaciętych zapasach, ze zdradzieckim krzyżackim Zakonem. Zdawało się, że ją spotka los pobratymców Prusaków, których tenże sam chytry wróg wytępił, a zrabowawszy ich ziemię — i nazwisko zrabował. Sąsiednia katolicka Polska staje się jednak dla Litwy portem zbawienia. Polska pogańskiej Litwie daje ku obronie prawdziwą wiarę i wolność; Litwa je przyjmuje, dając w zamian Polsce, wielkich królów, wodzów i mężów. — Po śmierci Ludwika andegaweńskiego, króla Polski, w połowie stycznia 1386, wezwany na królestwo polskie Jagiełło, książę litewski, w dniu 12 lutego, otoczony wspaniałym orszakiem, wjeżdża do Krakowa, i w dniu 15 go lutego w starej katedrze krakowskiej przyjmuje Sakrament odrodzenia z rąk Arcybiskupa Bodzanty, przyjmując imię Władysława; z nim razem chrzczą się trzej jego bracia i wielu panów litewskich, niedługo potem cała Litwa. A to się stało przez ofiarę jednej młodej dziewicy, świętej dla nas pamięci, Jadwigi, — która przez miłość Boga, przez miłość swojego narodu, zwycięża siebie, zwycięża miłość swoją i oddaje rękę nieznanemu zupełnie księciu. Bóg tę ofiarę przyjął, i pobłogosławił temu podwójnemu związkowi. Wprawdzie związek osobisty nie wydał owoców upragnionych, nie obdarzył dziećmi, ale dwa narody w Jadwidze wielbią swoją matkę, i odtąd Polska i Litwa stają o bok siebie, jako dwie siostrzyce promienne silną wiarą, gorącą miłością Boga i miłością wzajemną, a te łącząc je w coraz ściślejsze węzły, węzły te zaciskają aż do wydania sławnej Unii Lubelskiej, opartej na miłości, na najściślejszej wspólności obydwóch narodów.

I otoż tego wielkiego w dziejach naszych wypadku pięciowiekowa rocznica, t. j. 500-letnia rocznica chrztu ostatniego z pogańskich w Europie książąt, Władysława Jagiełły, w dniu 15 lutego b. r. wypada. Wprawdzie w dzisiejszem naszem ciężkiem położeniu, chwalebne naszej religijnej i narodowej przeszłości rocznice raczej łzami obchodzićby wypadało — gdy jednak przez tyle wieków Litwa i Polska, tą samą wiarą i miłością złączone, dotąd mimo tyloletniego krwawego męczeństwa stoją wiernie przy prawdzie, którą Kościół katolicki głosi, a pomnąc na słowa Boskiego Mistrza, iż tylko „prawda wyswobadza,“ której ni żelazo, ni przemoc zwyciężyć nie zdoła, ufają, iż tylko prawda pogodniejszą zesłać może przyszłość; Słuszna rzecz, byśmy w dniu tym serca nasze wznieśli w górę do Pana Zastępów, korne składając dzięki za to wielkie dobrodziejstwo, jakie przez chrzest Jagiełły i Litwy, z łaski Bożej, stało się naszym udziałem, prosząc zarazem dla nas i braci naszych miłosierdzia i przebaczenia na przyszłość.

W tym też celu w dniu 15 lutego b. r. w kościele katedralnym na Wawelu o godzinie wpół do 11ej zrana odprawionem zostanie uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a spodziewamy się, iż Wielebne Duchowieństwo świeckie i zakonne, nietylko wiernych do wzięcia udziału w nim zachęci, ale i samo licznie zgromadzić się nieomieszka, a w niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma, we wszystkich kościołach naszej dyecezyi, przy wytłumaczeniu ludowi tej uroczystości z ambony, suma będzie z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi i zakończeniem odśpiewania *Te deum*, z wierszem i oracyami *pro gratiarum actione* i *contra persecutores* pod L. 11 w mszale *inter orationes diversas.*

Z Ordynaryatu Biskupiego Krakowskiego.
Kraków, d. 3 lutego 1886.

† *Albin.*

Sprawozdanie komisyi

wybranej z grona posłów włościańskich o wyrażonych im przez wyborców życzeniach i żądaniach.

Podczas sesyi sejmowej z r. 1885 grono posłów włościańskich odbyło jedno tylko posiedzenie, ale w sprawie, górującej może nad wszystkiemi innemi, włościan naszych obchodzącemi, t. j. w sprawie likwidacyi banku włościańskiego. Rzecz cała o tyle bardzo jest groźną dla naszego kraju, że likwidacya z koniecznością prawie prowadzi do wywłaszczenia licznych dłużników, niemogących w krótkim czasie uiścić się ze swoich zobowiązań, w którym to razie gospodarstwa ich coraz częściej przechodzić mogą w obce i to dla naszych stosunków wprost szkodliwe ręce.

Należy więc wszelkich przyłożyć starań, aby 1) przyjść w pomoc dotkniętym dłużnikom i zapobiegnąć grożącej im katastrofie, 2) aby tam, gdzie wywłaszczenie jest nieuniknione, starać się o to, iżby gospodarstwa wiejskie nie przeszły w niewłaściwe ręce.

Zadanie pod względem pierwszym nie jest łatwe, gdyż mimo całej, uznania godnej, z poczuciem obywatelskiego obowiązku podjętej i gorliwie prowadzonej działalności komitetu likwidacyjnego, że wszystkich w całym kraju w dniu 31 grudnia 1883 roku istniejących 29.424 pożyczek z kapitałem 5,402.992 złr., ubyło do dnia 30 listopada 1885 roku 8.170 pożyczek z kapitałem 1,848.363 złr. 70 ct., pozostało więc do spłacenia jeszcze 21.254 pożyczek z kapitałem 3,554.628 złr., spłacenie zaś pożyczek tych połączone jest z daleko większemi trudnościami, aniżeli spłacenie poprzednich. Wysokość zaległych procentów, następnie procentów zwłoki i innych należytości przedstawia także bardzo poważną, niemal do wysokości poprzednio przytoczonego kapitału dochodzącą cyfrę. Do komitetu likwidacyjnego zgłaszają się nadto osoby, zawiązane w spółki, pragnąc pod bardzo korzystnemi dla likwidacyi warunkami nabyć pretensye banku rustykalnego do włościan, a to tylko na to, aby tych potem wyzyskać do ostatniego grosza, i ostatecznie pozbawić gruntu.

Akcya ratunkowa jest więc bardzo pożądaną, a że jest możliwą, dowodem tego dotychczasowa w pojedynczych powiatach pod powyższym względem skutecznie przeprowadzona działalność.

I tak zostały w powiecie Sokalskim już wszystkie pożyczki spłacone, w powiecie Chrzanowskim pozostały jeszcze tylko trzy do spłacenia, w innych 12 tu powiatach została także już większa połowa dłużnego kapitału spłaconą. W gronie posłów włościańskich zastanawiano się więc nad użyciem najwłaściwszych środków dla dopięcia powyższego celu. Rozmaite poczyniono wnioski pod tym względem. Hr. Tadeusz Dzieduszycki zalecał utworzenie komitetów likwidacyjnych powiatowych, któreby miały zadanie, na podstawie dat i wykazów dostarczonych przez centralny komitet likwidacyjny, w porozumieniu z Wydziałami powiatowymi przeprowadzić likwidacyę wierzytelności banku rustykalnego u włościan poszczególnych powiatów, a to bądź pośrednicząc w dostarczaniu włościanom pieniędzy, potrzebnych do spłaty długów, bądź przez stanowcze przyspieszenie egzekucyi w tych wypadkach, gdzie pomoc pieniężna jest niemożliwa, bądź nareszcie przez pośrednictwo w sprzedaży tych gruntów, które już dzisiaj są własnością banku włościańskiego. Poseł Henzel żądał, aby komitet centralny likwidacyjny zechciał wydać polecenie do ajentów okręgowych, względnie do powiatowych kas zaliczkowych, taką ajencyą się zajmujących, by na każde żądanie komitetów lokalnych udzielali tym że potrzebnych wyjaśnień co do stanu powiatowej akcyi likwidacyjnej. P. Merunowicz żądał, aby komitet wykonawczy grona posłów włościańskich w porozumieniu z komitetem likwidatorów b. banku włościańskiego wziął pod rozwagę, jaki byłby najwłaściwszy sposób dalszego postępowania w tej całej sprawie i jeszcze przed zamknięciem sesyi sejmowej wnioski swe zgromadzeniu posłów włościańskich przedłożył.

Dowiadywano się następnie, w jaki sposób postępowano w tych powiatach, w których wielka część pożyczek została już spłaconą i przekonano się, że zwykle użyto na ten cel instytucyi finansowej n. p. powiatowej kasy zaliczkowej, która albo przejęła wierzytelności od banku włościańskiego, albo udzielała dłużnikom pieniędzy dla spłacenia pożyczki w banku, robiąc następnie z dłużnikami tymi układy pod bardzo dla tych korzystnymi warunkami. Podobnych sposobów użyto z wielkiem powodzeniem w powiecie Sokalskim, tudzież w powiecie Chrzanowskim, gdzie pośredniczyli prezesowie tamtejszych Rad powiatowych. W innym powiecie, mianowicie w Borszczowskim, prezes tamtejszy hr. Mieczysław Borkowski wziął osobiście całą akcyę w rękę i pośrednicząc pomiędzy dłużnikami i komitetem likwidacyjnym przeprowadził to, że dotąd z 720 pożyczek z kapitałem 97.422 złr. spłacono 272 pożyczek z kapitałem 41.237 złr. W innych znów powiatach utworzenie odrębnego komitetu powiatowego połączone było z zbawiennymi skutkami.

Jeżeli więc z jednej strony widzimy gorliwe zajęcie się obywatelstwa naszego, a w szczególności prezesów i członków Rad powiatowych nieszczęśliwą dolą naszych włościan, dotkniętych likwidacyą Banku włościańskiego, to z drugiej strony z boleścią wyznać należy, że to nie dzieje się we wszystkich powiatach, bo w niektórych akcya likwidacyjna zaledwo dopiero rozpoczętą została. Komisya, wybrana z grona posłów włościańskich, sądzi więc, że każdy z tych posłów powinien sobie sprawę powyższą gorąco wziąć do serca i porozumieć się z obywatelami powiatu, z którego został wybrany, szczególniej z prezesem tamtejszej Rady powiatowej, aby akcyę ratunkową rozwinąć na podstawie jak najszerszej, bądź to za pośrednictwem instytucyi finansowej lokalnej, jeżeli się jaka na miejscu znajduje, albo instytucyi krajowej n. p. Banku krajowego, bądź za pośrednictwem umyślnie na ten cel utworzonych komitetów lokalnych, bądź za pośrednictwem pojedynczych obywateli, którzyby sami z podobnem poświęceniem się, jak hr. Mieczysław Borkowski, osobiście akcyę całą w rękę wziąć chcieli. Członkowie komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego we Lwowie, pp. Marchwicki, Dr Zgórski i Zima, którzy wzięli udział w naradach grona posłów włościańskich i wszelkie dawali im wyjaśnienia, oświadczyli, iż z całą gotowością popierać i ułatwiać będą wszelkie w powyższym kierunku podjęte starania i w razie potrzeby udzielać rady, jakąby w danym przypadku uważali za najlepszą. Wszystko zależy od warunków lokalnych, dlatego jednolitego środka ratunkowego, mogącego we wszystkich powiatach skutecznie być zastosowanym, komisya podać nie jest w stanie, ale wyraża tylko to silne przekonanie, że przedstawiony powyżej stan rzeczy wystarczy, aby tego, kto może, pobudzić w każdym powiecie do poruszenia, względnie rozwinięcia akcyi ratunkowej w takim kierunku, jaki dla powiatu tego okaże się najwłaściwszym i najskuteczniejszym.

Co się teraz tyczy drugiego zadania, t. j. aby tam, gdzie wywłaszczenie jest nieuniknione, starano się o to, iżby gospodarstwa wiejskie nie przechodziły w niewłaściwe ręce, to spełnienie tego zadania także nie jest łatwe, zwłaszcza, iż w posiadaniu samego zakładu włościańskiego, w likwidacyi będącego, znajduje się przeszło 500 przez zakład zakupionych gospodarstw, których nabycia pragną już osoby w celach nie bardzo czystych, a których najrychlejsza sprzedaż wskazaną jest interesem wierzycieli tego zakładu, a więc i komitetu likwidacyjnego.

Marszałek krajowy obecny na posiedzeniu grona posłów włościańskich, radził, aby tam, gdzie sprzedaż gospodarstwa włościańskiego jest nieuniknioną, a nie ma włościanina, mogącego je nabyć, gminy jako takie, skłaniać do nabycia bodaj tymczasowego tych gospodarstw, a gdyby gmina nie miała dostatecznych na to pieniędzy, pouczyć ją, iż za pośrednictwem pożyczki, zaciągniętej w Banku krajowym w obligacyach komunalnych — środki na to potrzebne pod bardzo korzystnymi warunkami otrzymać może.

Wprawdzie nie wszędzie rada ta okaże się skuteczną, bo są gminy, które się boją wszelkiej pożyczki, albo które gospodarstw pojedynczych żadną miarą nabyć nie będą chciały, — jednakże wskazówka podana przez Marszałka krajowego, w wielu wypadkach będzie mogła z prawdziwym pożytkiem być zastosowaną.

Za to jest rzeczą pewną, że w wielu wypadkach włościanie, byleby zawsze i dosyć wcześnie o nastąpić mającej sprzedaży gruntu włościańskiego byli uwiadomieni, sami zajmą się jego zakupnem i odsuną od nabycia go kupców szkodliwych. P. Romańczuk domagał się też, aby ogłoszenia takich licytacyj gminom do wiadomości wcześnie były podawane, a hr. Władysław Koziebrodzki żądał, — celem ułatwienia nabycia przez włościan gruntów na licytacyę wystawionych, iżby o ile można, licytacye na większą ilość gruntów w jednej i tej samej gminie nie odbywały się naraz.

W wytkniętym powyżej kierunku akcya w pojedynczych powiatach jest także konieczną — bo przejście gospodarstw włościańskich w obce niewłaściwe ręce, zadać może krajowi naszemu pod

---

POTOP

(190)

POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom czwarty.

(Ciąg dalszy).

Anusia padła do nóg księżnie, i długo nie można jej było oderwać, sama zaś księżna miała w twarzy niepokój widoczny. Może i wyrzucała sobie po cichu, iż pozwoliła na odjazd wiernej służki, wśród takich czasów, w których nietrudno było o przygodę. Lecz głośny płacz Michała, który trzymając pięści przy oczach, buczał jak żak szkolny, utwierdził dumną panią w przekonaniu, iż trzeba dalszym skutkom młodocianego afektu zapobiedz. Wreszcie uspokajała się i tą nadzieją, że w rodzinie sapieżyńskiej znajdzie dziewczyna opiekę, bezpieczeństwo — i wreszcie ową wielką fortunę, mającą jej los na resztę życia zabezpieczyć.

— Waścinej cnocie, męstwu i honorowi ją powierzam — rzekła raz jeszcze księżna do Kmicica — a wacpan pamiętaj, iżeś mi zaprzysiągł, jako ją bez szwanku do pana Sapiehy odprowadzisz.

— Jako szkło będę wiózł, a w potrzebie pakułami obwinę; żem zaś parol dał, to chyba śmierć mi go dochować przeszkodzi — odrzekł rycerz.

I podał ramię Anusi, ona zaś zła była na niego, bo wcale na nią nie patrzył i dość lekko traktował — więc podała mu rękę bardzo dumnie, odwracając wzrok i głowę w inną stronę.

Żal jej było odjeżdżać i strach ją teraz brał, ale cofać się było już zapóźno.

Nadeszła chwila: siedli więc, ona do karetki ze starą sługą, panną Suwalską, on na koń, i ruszyli. Dwunastu rajtarów niemieckich otaczało kolaskę i wóz z Anusinemi łubami. Gdy wreszcie skrzypnęły brony w warszawskiej bramie i rozległ się turkot kół po zwodzonym moście, Anusia uderzyła w płacz głośny.

Kmicic pochylił się do kolaski:

— Nie bój się wacpanna! nie zjem cię!

— Grubian! — pomyślała Anusia.

Jechali czas jakiś wedle domów leżących za murami wprost ku Staremu Zamościu, poczem wyjechali na pola, i wjechali w bór, który w owych czasach ciągnął się pagórzystym krajem aż hen do Bugu i za Bug z jednej strony, z drugiej szedł przerywany wsiami aż do Zawichosta.

Noc już zapadła, ale bardzo pogodna i widna, trakt znaczył się srebrnym szlakiem; ciszę przerywał tylko hurkot karetki i tętęt koni rajtarskich.

— Tu już moi Tatarowie muszą tkwić w gąszczach jako wilcy — pomyślał Kmicic.

Wtem nadstawił ucha.

— Co to? — spytał oficera dowodzącego rajtarami.

— Słychać tętęt!... Jakiś jeździec pędzi wskok za nami! — odrzekł oficer.

Zaledwie skończył, dopadł na spienionym koniu kozak, wołając:

— Pan Babinicz! pan Babinicz! pyśmo od pana starosty!

Orszak wstrzymał się. Kozak podał list Kmicicowi.

Kmicic rozłamał pieczęć i przy świetle latarni, umieszczonej przy koźle kolaski, czytał, co następuje:

„Mości a mnie wielce miły panie Babinicz! Wprędce po odjeździe panny Borzobohatej Krasińskiej doszła mnie wieść, iż Szwedzi nietylko nie ustąpili z Lublina, ale na mój Zamość uderzyć zamierzają. Wobec tego dalsza droga i peregrynacya stają się niepodobne. Zważywszy więc owe *pericula*, na jakie białogłowa narażonaby być mogła, chcemy pannę Borzobohatą mieć z powrotem w Zamościu. Ciż sami rajtarowie ją odwiozą, wacpana zaś, któremu w dalszą drogę musi być pilno, napróżno fatigare nie chcemy. Którą wolę naszą oznajmując Waszej Mości, prosimy, abyś rajtarom wedle naszych chęci rozkazy wydać zechciał.“

— Przecie jest w nim tyle uczciwości, że na głowę moją nie nastaje, jeno mnie na dudka chce wystrychnąć. Wraz się też okaże jawnie, czy jest w tem zasadzka, czyli jej niema.

Tymczasem Anusia wysadziła głowę przez okno.

— A co tam? — spytała.

— Nie! pan starosta kałuski jeszcze raz wacpannę mojemu męstwu poleca. Nic więcej.

Tu zwrócił się do woźnicy i rajtarów:

— Jazda!!

Lecz oficer dowodzący rajtarami osadził konia.

— Stój! — krzyknął na woźnicę.

Poczem do Kmicica:

— Jakto: jazda?

— A po co dłużej w lesie stać? — spytał z głupia-frant Kmicic.

— Bo wasza mość odebrałeś jakowyś rozkaz.

— A waści co do tego? Odebrałem, i właśnie dlatego rozkazuję: jazda!

— Stój! — zawołał oficer.

— Jazda! — powtórzył Kmicic.

— Co tam? — spytała znów Anusia.

— Nie pojedziem ni kroku dalej, nim rozkazu nie obaczę — rzekł stanowczo oficer.

— Rozkazu nie obaczysz, bo nie tobie go przysłano.

— Skoro waszmość słuchać go nie chcesz, to ja go wykonam.... Ruszajże sobie tedy waszmość z Bogiem, do Krasnegostawu, i bacz, ażebyśmy czego nie przyłożyli na drogę, a my z panną wracamy.

Kmicic tego tylko chciał, aby oficer wyznał, iż wie, co jest w rozkazie; okazało się bowiem z tego z zupełną pewnością, że cała sprawa jest z góry ułożonym podstępem.

— Ruszaj z Bogiem! — powtórzył groźnie już oficer.

I w tej chwili rajtarzy powydobywali bez komendy szable z pochew.

— O takie syny! nie do Zamościa chcielibyście dziewkę wieść, jeno gdzieś na uboczu osadzić, aby pan starosta swobodnie żądzom swym cugle mógł popuszczać. Aleście na mądrzejszego trafili.

To rzekłszy, wypalił w górę z pistoletu.

Na ów odgłos w głębiach lasu rozległ się wrzask straszliwy, jakby wystrzał zbudził całe stada wilków, śpiące w pobliżu. Wycie ozwało się z przodu, z tyłu, z boków, jednocześnie rozległ się tętent koni, chrupot gałęzi łamanych pod kopytami, i na trakcie zaczerniały kupy jeźdźców, które się zbliżały z nieludzkiem wyciem i piskiem.

— Jezus! Marya! Józef! — wołały przerażone niewiasty w kolasce.

Tymczasem Tatarzy dopadli chmurą, lecz Kmicic wstrzymał ich trzykrotnym okrzykiem, sam zaś zwrócił się do przerażonego oficera i chełpić się począł:

— Poznaj, na kogoś trafił.... Pan starosta na dudka chciał mnie wystrychnąć, ślepe instrumentum ze mnie uczynić... a tobie rajfurską funkcyę powierzył, której się dla łaski pańskiej podjąłeś, panie oficerze. Kłaniajże się od Babinicza panu staroście i powiedz mu, że dziewka dojedzie bezpiecznie do pana Sapiehy.

Oficer potoczył naokoło przelękłym wzrokiem i ujrzał dzikie twarze, patrzące ze straszliwem łakomstwem na niego i na rajtarów. Znać było, że czekają tylko jednego wyrazu, aby rzucić się na nich i porozrywać w sztuki.

— Wasza miłość uczyni, co zechce, bo z przemocą nie wskóramy — odrzekł drżącym głosem — ale pan starosta potrafi się pomścić.

Kmicic roześmiał się.

— Niechże na tobie się mści, bo gdyby nie to, żeś się zdradził, gdybyś nie okazał, że wiesz z góry, co jest w rozkazie, i nie przeciwił się dalszej jeździe, tobyś mnie nie przekonał o zasadzce i dziewkę zarazbym w Krasnostawie oddał. Powiedzże i to panu staroście, by mądrzejszych od cię rajfurami swymi kreował.

Spokojny ton, z jakim Kmicic to mówił, upewnił nieco oficera, przynajmniej pod tym względem, iż ani jemu, ani rajtarom śmierć nie grozi, więc odetchnął lżej i rzekł:

— Mamyż z niczem wracać do Zamościa?

A Kmicic:

— Z niczem nie wrócicie, bo wrócicie z pismem mojem, które każdemu z was na skórze każę wypisać.

— Wasza miłość,..

— Bierz ich! — krzyknął Kmicic.

I sam zaraz ucapił za kark oficera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

względem narodowym i moralnym bardzo ciężki cios.

Niechże każdy z posłów, wybranych z kuryi mniejszej własności, zajmie się gorliwie poruszonemi tutaj sprawami, a może być przekonanym, że służyć będzie sprawie szlachetnej i uczciwej i w bardzo właściwy sposób zajmie się interesem tych, którzy w nim zaufanie swoje położyli.

Komisya wybrana z grona posłów włościańskich, przechodzi teraz do innego przedmiotu t. j. ocenienia wyrażonych przez wyborców życzeń i żądań.

Otóż w bieżącym roku tylko posłowie X. Siczyński i Żuk-Skarszewski wnieśli imieniem swych wyborców tego rodzaju desyderaty, jednakże mimo to z przyjemnością wypada zaznaczyć, że wiele dezyderatów, przytoczonych w 1 szem i 2-giem sprawozdaniu komisyi, znalazło już wyraz w Izbie sejmowej, bądź w wnioskach, uczynionych tamże, bądź w uchwałach, zawierających czy to rezolucye do Rządu, czy projekty do ustaw. Są atoli postulaty z dawniejszych lat, które dotąd w Izbie sejmowej nie zostały poruszone, n. p. żądanie względem zmniejszenia kosztów intabulacyjnych, żądanie udzielania z urzędu opustu z należytości, gdyby zmiana w stanie własności realności włościańskiej nastąpiła w ciągu 10 lat, żądanie zaprowadzenia mniej kosztownych sposobów do ściągania podatków lub dodatków do nich, żądanie nadania naczelnikom gminy szerszej władzy egzekutywnej i pomnożenia żandarmeryi, żądanie zaprowadzenia w dotychczasowych przepisach szupasowych takich zmian, któreby uchyliły przeciążenia niektórych gmin, położonych zwłaszcza w pobliskości większych miast, żądanie zmiany ustawy o przynależności.

Obecnie pora jest już zbyt spóźniona, aby sprawy te w odrębnych wnioskach poruszone być mogły skutecznie w Sejmie, komisya sądzi jednak, iż na przyszłej sesyi wypadnie popierać to wszystko, jak również uzasadnione inne desyderata, gdyby się dosyć wcześnie pojawiły.

Desyderat wyborców posła X. Siczyńskiego opiewa, aby kary szkolne wpływały do kas miejscowych Rad szkolnych, i były przeznaczone w pierwszym rzędzie na zaopatrzenie ubogich dzieci w odzież i w naukowe przybory, a w drugim rzędzie na rzecz miejscowego funduszu szkolnego. X. Siczyński żądanie to wniósł w Sejmie, a komisya szkolna wziąwszy je pod rozwagę, wystąpiła z sprawozdaniem, w którem domaga się uchwały Sejmu celem zmiany art. 18 i 22 ustawy szkolnej z roku 1873 w myśl wniosku X. Siczyńskiego, z tą modyfikacyą, iżby użycie kar pieniężnych na powyższy cel zależało od uchwały Rady szkolnej miejscowej.

Co się tyczy desyderatów, wniesionych przez posła Żuka-Skarszewskiego, to załatwieniem pewnej ich części zajął on się także już sam — mianowicie: 1) wniósł interpelacyę do Rządu względem zbyt wąskich, bo 30 metrów wynoszących pasów przy kolejach, skutkiem czego włościańskie budynki drewniane z słomianą strzechą narażone są na niebezpieczeństwo pożaru; 2) uczynił wniosek w Sejmie, aby podania o konsens ślubny, wnoszone i należycie umotywowane przez petentów, w wieku popisowym do wojska obowiązanych, były uwzględniane, arkusz zaś wyjaśnień familijnych, uważany jako jedna całość, podlegał tylko jednemu stemplowi; 3) uczynił wniosek w Sejmie, aby Rząd przyspieszył wyrównanie podatków gruntowych z lat przejściowych 1881 i 1882, jakoteż zwrot nadpłaconych podatków.

Wyborcy jego domagają się następie: 1) aby ustawa budowlana dla gmin wiejskich i miasteczek, uwzględniała wyjątkowe miejscowe stosunki;

2) aby dzienniki ustaw państwa i rozporządzeń krajowych gminom i obszarom dworskim doręczone były, oprawione z końcem każdego roku po cenie kosztów wydania;

3) aby koleje państwowe na oddawane przesyłki towarowe wydawały zaraz oryginalne, acz tymczasowe recepisy, bo to oddawców zmusza do kilkakrotnego zgłaszania się po oryginalny kwit, tudzież, aby koleje te przyjmowały towary z poręczeniem dostawy (*Lieferzeit*);

4) aby paszporta końskie i odnoszące się do tego przedmiotu rozporządzenie Namiestnictwa z dnia 5 marca 1884 r. l. 12,825 uchylono, z powołaniem się do trzechkrotnych uchwał sejmowych w tej sprawie, zapadłych w latach 1869, 1874 i 1884;

5) aby wreszcie zapobiegnięto rozmaitym niewłaściwościom i nadużyciom przy wymiarach i ściąganiu należytości skarbowych.

Sprawa 1-sza jest obecnie w toku, albowiem Wydział krajowy zajmuje się przygotowaniem projektu do odnośnej ustawy, i byłby już wobec Sejmu z nim wystąpił, gdyby nie zalegało jeszcze 33 Wydziałów powiatowych z opinią swoją.

Sprawa 2-ga nie jest możebną do przeprowadzenia, gdyż według obowiązujących przepisów, każda ustawa ogłoszona w dzienniku ustaw państwa obowiązuje po przebiegu 45-ciu dni, ogłoszona zaś w dzienniku ustaw krajowych po przebiegu 15-tu dni, licząc od dnia jej ogłoszenia, skutkiem czego ustawa taka zaraz po tym dniu rozesłaną być musi. Cena dzienników tych jest zaś tak niską, iż o zniżeniu jej dalszem mowy być nie może. Jednakże byłoby pożądanem, aby polityczne władze powiatowe wpływały na naczelników gminy, iżby oni ustawy im doręczane w należytym porządku utrzymywali i z końcem roku oprawiać kazali.

Sprawa 3cia nie potrzebuje, jak się zdaje, osobnego poruszenia jej w Sejmie, bo podane niewłaściwości mogą być tylko chwilowe i przejściowe i zapewno tam, gdzie jeszcze istnieją, wkrótce będą usunięte.

W sprawie 4-ej zdania są bardzo podzielone, ponieważ w rozmaitych powiatach rozmaicie się na nią zapatrują. — Dla jednych, szczególniej dla powiatów, przy granicy kraju położonych, — przepisy odnośne bardzo są pożądane w innych poczytane są za zbyteczne a nawet uciążliwe.

Co się wreszcie tyczy sprawy 5tej, to ona poruszoną została w obecnej sesyi wnioskiem posła Skałkowskiego, skutkiem którego Sejm na posiedzeniu dnia 30 grudnia 1885 r. po przytoczeniu rozmaitych pojedynczych faktów ze strony posła Żuka Skarszewskiego i innych jednomyślnie następującą powziął uchwałę:

Wzywa się c. k. Rząd o wydanie stosownych poleceń c. k. władzom skarbowym, aby przy wymiarze należytości od interesów prawnych, dokumentów i czynności urzędowych, jakoteż przy wymiarze należytości ekwiwalentowych uwzględniane były z urzędu także i te wszystkie przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru należytości, a względnie na uwolnienie od należytości ekwiwalentowych, tudzież, — aby przed prawomocnością wymiaru nie ściągano należytości w drodze egzekucyi, w końcu, aby urząd wymiaru należytości bezpośredniej był odpowiedzialnym za wymiar taks za wysoko, jakoteż za nisko obliczonych.

Komisya wątpi jednak bardzo, czy uchwała ta przyniesie praktyczny skutek, a najlepszym dowodem tego jest artykuł, który się kilka dni po powzięciu uchwały sejmowej w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* w tym przedmiocie pojawił. Dlatego komisya sądzi, iż najlepiej będzie, wystąpić z pojedynczymi wnioskami, mającymi na celu przeprowadzenie pewnej zasady n. p. udzielenia z urzędu opustu z należytości, gdyby zmiana w stanie własności realności włościańskiej nastąpiła w ciągu 10 lat i t. p. Co się zaś tyczy jaskrawych nadużyć przy wymiarze należytości, to byłoby zdaniem komisyi najlepiej, gdyby każdy z posłów włościańskich starał się o zebranie znanych mu faktów, któreby potem ze strony grona posłów tych udzielone zostały JE. Panu Namiestnikowi albo prezydentowi Dyrekcyi skarbowej, a dochodzenie tego rodzaju faktów wpłynęłoby niezawodnie na usunięcie złego, na które powszechnie się w kraju użalają, albo spowodowałoby pouczenie władz niższych przez władzę krajową w tym kierunku — któryby się z zebranych faktów okazał być najwłaściwszym.

Lwów 20 stycznia 1886.

Zoll, sprawozdawca.

Przemówienie posła Erazma Wolańskiego,

wypowiedziane na posiedzeniu Sejmu z d. 16 grudnia 1885, w sprawie ulg dla gorzelni rolniczych przy opodatkowaniu wyrobu spirytusu i w przedmiocie usunięcia trudności przy wywozie spirytusu transito przez Rumunię.

Wysoki Sejmie! Wniosek, który mam zaszczyt przedstawić, nie jest nowy. Niestety! Sprawa ta już kilkakrotnie była przedmiotem obrad tej Wysokiej Izby; muszę dodać niestety, bo dotychczas bez dodatniego rezultatu. Jeżeli ją teraz podniósłem, to dlatego, bo sprawa ta wobec przesilenia rolniczego ma dziś ważniejsze znaczenie i większą doniosłość. Przesilenie to nie jest nasze specyalnie; dotyka ono i inne kraje i państwa. Jednakowoż zważywszy, że inne kraje nie polegają wyłącznie tylko na rolnictwie; że mają inne źródła dochodów, rozwinięty przemysł, my zaś przez długie lata po macoszemu traktowani i ograniczeni tylko do dochodów wyłącznie z roli, tą kryzis rolniczą silniej dotknięci być musimy i jesteśmy od innych krajów i państw. Gorzelnictwo u nas jest ściśle związane z gospodarstwem. Przedewszystkiem muszę podnieść, że nie należy tej sprawy uważać jako sprawy dotyczącej tylko właścicieli gorzelń, ale jako sprawę dotyczącą ogólnie całego kraju.

Wiadomem jest każdemu, że właśnie ci, co gorzelń nie mają, daleko drożej spieniężają ziemniaki, niż ci, którzy posiadają gorzelnie i to jest bardzo łatwe do pojęcia. Raz wszedłszy w peryod pędzenia gorzelń, zapłaciwszy podatek z góry za miesiąc, gdy produktu zabraknie, nie można się targować, musi się drożej płacić. Powtarzam jeszcze raz, że nie należy sprawy uważać jako sprawę wyłącznie właścicieli gorzelń, ale całego kraju.

Głównem zadaniem w rolnictwie jest przerabianie surowych produktów w miejscu. Otóż kraj nasz jest w tem położeniu, że jedynym przemysłem, który płody surowe przerabia w kraju, jest wyrób spirytusu. W tem ani Ameryka, ani Indye, a nawet w przyszłości i Kongo konkurencyi nam nie zrobią.

Dlatego powiedziałem na wstępie, że sprawa ta ma obecnie ważniejsze znaczenie i większą doniosłość. Nie da się zaprzeczyć, że gorzelnictwo u nas jest w upadku, jakkolwiek być może, że w roku obecnym przyniesie większy dochód skarbowi, wiadomem jest jednak każdemu, że rok obecny jest jednym z najlepszych co do urodzaju kartofli.

Inne produkta dają się przechować i dalej transportować, ziemniak musi być na miejscu przerobiony; może być i z pewnością to nastąpi, że przy zamknięciu rachunków skarbowych co do tego działu okaże się zadowolenie. Jednak należy także zważyć, co pod tym względem wykaże zamknięcie rachunków producentów, t. j. tych, którzy ten produkt przerabiają i płacą. Dziś już prawie można stanowczo powiedzieć — przynajmniej co do wschodniej części Galicyi, bo te stosunki są mi dokładnie znane, co do zachodniej nie wiem — dziś powtarzam, z pewnością można powiedzieć, że zamknięcie rachunków gorzelnianych w tym roku będzie bardzo niezadawalniające. Według obliczeń, które dziś każdy z gorzelników u siebie może zrobić, jak się przedstawia spieniężeni tego produktu? W najlepszym razie przynosi centnar metryczny kartofli płukanych 40 ct., co przeliczywszy na korce, daje $1\frac{1}{2}$ korca, a zatem 30 ct. za korzec; mógłbym wymienić gorzelnie od kilku miesięcy będące w ruchu, gdzie centnar metryczny przynosi zaledwie 30, 25 ct. Pytam, czy wobec tego opłaci się produkcya? Bynajmniej. Jednakowoż pomimo tego jesteśmy zmuszeni produkt ten przerobić na spirytus — bo co z nim zrobić i jeżeli w tym roku większy dochód przyniesie skarbowi, nie należy zaliczyć tego na rachunek rozwoju tej industryi, tylko jako zużytkowanie tego produktu.

Wspomniałem, że gorzelnie są u nas w upadku. Owoż należy podnieść, jakie mogą być powody, które ten upadek sprowadziły.

Otóż rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo łatwe. Powstały gorzelnie fabryczne oparte na kapitale, gorzelnie, które dziennie przerabiają 1000—1500 hektolitrów, a te są protegowane, gorzelnie zaś rolnicze nie cieszą się tą protekcyą; pozwolę sobie w krótkości zestawić stosunek jednych do drugich.

Gorzelnie fabryczne, rozpoczynając kampanię, mogą się oprzeć z góry na pewnem kalkulum, bo wiedzą: produkt mię kosztuje tyle, cena spirytusu ta i ta, kupuje najlepsze zboże, więc może obliczenie to przeprowadzić, Wiadomo, że im większa fabryka, tem mniejsze koszta administracyi w stosunku do fabryk mniejszych. Oprócz tego są one w tem położeniu, że rektyfikując spirytus na exprit, który jest dopiero artykułem handlowym świata, mogą wyprowadzić za granicę i uzyskać zwrot całej akcyzy, prócz tego 10% premii. Wszystkich tych korzyści pozbawione są gorzelnie rolnicze; rolnik musi przerabiać produkt, który mu ziemia wydaje, czy on on jest w stanie dobrym lub nie; np. tego roku w naszej okolicy kartofle nie mają więcej jak 13% skrobi, jęczmień zarośnięty, możeż więc być jakiekolwiek porównanie z gorzelniami fabrycznemi, które pewnie nie kupią takich kartofli.

To są powody, że gorzelnie fabryczne po prostu, że tak powiem, duszą gorzelnie rolnicze, to jest fakt, to nastąpiło we Węgrzech, że dziś prawie tamże gorzelnie rolnicze przestały istnieć, — a jeżeli tak dalej pójdzie, nie ulega wątpliwości, że i u nas to nastąpi, z tą tylko różnicą — że w Węgrzech gorzelnictwo nie jest ściśle połączone z gospodarstwem, u nas zaś ono stanowczo jest połączone z gospodarstwem rolniczem, i jeżeli gorzelnie upadną, niewątpliwie zwiększy to kryzys rolniczą.

Teraz nasuwa się pytanie, co należy uczynić? Skoro przyjmujemy, że gorzelnie fabryczne uniemożliwiają istnienie gorzelń rolniczych, musimy przyjść do przekonania, że jedynym środkiem zaradczy jest, zrównoważyć w opodatkowaniu stosunek gorzelń rolniczych w stosunku do gorzelń fabrycznych. I to nie jest tak trudno. Dzisiejsza ustawa obowiązująca czyni pewne ustępstwa dla gorzelń rolniczych mniejszych i tak: dla gorzelń o 50 hektolitrach przyznaje opust 10%, dla gorzelń o 35 hektolitrach 20%, dla gorzelń 25 hektolitrowych 25%. Tu jest pewna degressya. Dlaczego? Słusznie, bo wydatki administracyjne przy gorzelniach o 50 hektolitrach są mniejsze, jak przy 25 hektolitrowych. — Otóż przyjmując ten stan dzisiejszy istniejący, możnaby powiedzieć: dobrze, jeżeli jest degresya, ale idźmy z progresyą co do gorzelń większych.

Podatek progresyjny — i mnie się zdaje, że podstawa ta wobec tego, co jest, jest ugruntowaną. Weźmy n. p. gdyby podatek gruntowy nie był obliczany od jakości roli i od ilości, tylko od ilości, i gdyby posiadaczom większych obszarów dano pewne ulgi, a nawet możność odebrania całego podatku, który zapłacą i jeszcze premię, coby się stało? Wszystkie mniejsze obszary znikłyby, pozostałyby tylko bardzo wielkie.

To samo dziś można zastosować do obecnego gorzelnictwa wskutek niesłusznego sposobu opodatkowania; widzimy, że w Anglii istnieją tylko bardzo wielkie gorzelnie. Powtarzam, że jedynym środkiem zaradczym jest zrównoważenie co do opodatkowania na słuszniejszych podstawach gorzelń rolniczych w stosunku do gorzelń fabrycznych, wszelkie inne środki wskazywane nie odpowiedzą celowi.

Aby dojść do tego, należy przedewszystkiem, żeby sposób opodatkowania był jeden i ten sam dla gorzelń rolniczych i fabrycznych, bo inaczej przy dualizmie, że tak powiem, to jest przy dwóch sposobach opodatkowania, to wyrównanie byłoby utrudnionem. Co do sposobu opodatkowania w różnych krajach Europy, widzimy, że są różne sposoby opodatkowania. Jednak zważywszy, że kraj nasz jest w wielkiej biedzie, gdzie każdy cent teraz liczyć się winien, jestem tego zdania, że należy zachować dzisiejszy system opodatkowania dla gorzelń rolniczych ustanowiony, t. j. od objętości kadzi fermentacyjnych. To już wrosło, do tego urządzono gorzelnie, więc dziś nie należy narażać gospodarza na niepotrzebne wydatki przeistoczenia, bo to wyrzucony pieniądz, a z wyrzuconym pieniądzem dziś liczyć się należy. Nie mogę Panowie zataić, że są pewne trudności w przeprowadzeniu tej ustawy odpowiednio tak, żeby wszystkim warunkom i potrzebom naszym odpowiadała. Ustawa ta jest państwową, i musi za wspólnem porozumieniem obu połów monarchii nastąpić, tymczasem warunki w jednej połowie i drugiej wręcz są przeciwne, i tak u nas gorzelnictwo wyłącznie polega na rolnictwie, we Węgrzech zaś przestało opierać się na rolnictwie i jest wyłącznie sprawą kapitalistów. To też na Węgrzech rząd wspiera gorzelnie fabryczne, bo tam gorzelnie gospodarskie prawie nie istnieją, a zatem straty gospodarstwu nie przynoszą, u nas należałoby to inaczej urządzić, bo u nas wyłącznie polegają na rolnictwie. Walka kapitału z pracą oddawna niestety toruje sobie drogę i opanowuje wszystko jedno po drugiem, a kto wie, czy kryzys dzisiejszy nie jest powodem walki kapitału z pracą, który eksploatuje pracę, by się wzbogacić; to nie powinno ujść uwadze Wys. rządu, że wobec dzisiejszych stosunków należy więcej pracę niż kapitał protegować, bo pierwsza ponosi wszelkie ciężary, drugi usuwa się od wszystkiego.

Przechodzę do punktu drugiego, to jest, aby rząd przy nowych rokowaniach o traktat handlowy z Rumunią usunął dotychczasowe trudności wywozu spirytusu transito przez Rumunią. Gdybyśmy nawet to, co uznajemy za potrzebne, uzyskali, radykalnie złemu nie byłoby zaradzone, bo nie dość wyprodukować, ale trzeba starać się również i wywieźć: brak wywozu spirytusu zwiększa klęskę gorzelnianą, nie mamy go gdzie wywieść, przeciwnie, dziś nam przywożą ztamtąd, gdzieśmy dawniej wywozili; wobec tego jest obniżenie ceny, jakie się już dawno nie praktykowało.

Dziś sprzedaje się po 63 centów garniec okowity. Otóż, Panowie, nie trzeba się spuszczać li tylko na obcą pomoc, należy nam samym pomyśleć nad sobą, i dołożyć starania, aby sobie przecież jakoś do usunięcia tej kryzys samym drogę torować. Wiadomo jest powszechnie, że największym konsumentem i konsumentem starym jest Wschód, Konstantynopol, Lewanta. Tam dotąd handel był w ręku Prusaków, i w ostatnich czasach wysyłają tam spirytus z Rosyi i bardzo dobre interesa na tem robią.

My jesteśmy jednymi z najbliższych tego punktu odbytu, bo mając kolej do Gałacza, dalej wodą transport do Konstantynopola i Lewantu, powinniśmy być tam panami tego handlu. Inaczej się jednak dzieje. Przed szesnastu laty pojmowaliśmy, że trzeba się starać o odbyt, założyliśmy rektyfikacyę spirytusu. Nie będę zajmował Panów przebiegiem tej sprawy. Wiadoma jest ona wszystkim. Niestety, nie potrafiliśmy jej utrzymać, i wielką krzywdę wyrządziliśmy krajowi, bo gdyby dotychczas była utrzymaną, wniosek mój dzisiejszy byłby zupełnie niepotrzebny. Jestem tego przekonania, że podniesieniem gorzelnictwa u nas i otworzeniem sobie odbytu na Wschodzie, nie powiem całkiem, ale w znacznej części przyczynimy się do ulżenia i usunięcia klęski rolniczej, która nam dziś zagraża. Małe są przeszkody co do transito spirytusu w Rumunii, żądają, by transportować spirytus w podwójnych beczkach, co utrudnia wywóz i zwiększa wagę — dziś to naszemu rządowi z powodu kolei żelaznej nie będzie trudnem, by spirytus transito odbywał się w plombowanych wagonach, ale to trzeba przeprowadzić.

W roku 1886 winna być rektyfikacya założona, na to nas jeszcze stać, a w krótkości powiem, że wielkich kapitałów nie potrzeba. Należy się zespolić, a fundusze te w kraju się znajdą: cztery miliony złr., a macie fabryki, otworzony wywóz spirytusu, i zadość uczynionem będzie temu, co pragniemy osiągnąć, tj. podniesienie gospodarstwa i rolnictwa naszego.

Wiele jeszcze rzeczy dałoby się powiedzieć, lecz nie śmiem zajmować dłużej wysokiej Izby, gdyż sprawa ta będzie jeszcze poruszoną w tej Izbie.

Zdążam do końca.

Nie jestem optymistą, nie widzę stanu dzisiejszego w różowych kolorach. Zgadzam się zupełnie z zapatrywaniami wiecu rolników, niedawno tu we Lwowie odbytego, co do krytycznego położenia kraju; nie mogę jednak zataić, że wyniosłem pewne wrażenie ogólnego zwątpienia. Zwątpienie, Panowie, to największa klęska. W ciężkich czasach nie należy opuszczać rąk i ulegać zwątpieniu; przeciwnie, podwoić pracę, silniejszym węzłem złączyć się ku wzajemnej pomocy i czerpać otuchę w wypowiedzianych słowach Najjaśniejszego Pana w mowie tronowej, że zadaniem jego rządów będzie przedsiębrać środki zaradcze przeciw temu przesileniu. Możemy więc mieć nadzieję, że rząd Jego Cesarskiej Mości, z uwagi, że z utrzymaniem tej industryi tak ściśle jest gospodarstwo nasze złączone, przyjdzie w pomoc gospodarstwu krajowemu wobec tej kryzys rolniczej i w ugodzie z Węgrami, niebawem zawrzeć się mającej, dołoży starania, by gorzelnictwo nasze wobec gorzelń fabrycznych istnieć mogło. (*Brawo*). Nie żądam uszczuplenia rządowi dochodów, nie żądam żadnych wyłącznych korzyści dla gorzelń rolniczych, lecz żądam słuszności i sprawiedliwości. (*Brawo*).

Co do formalnego traktowania, z natury rzeczy wniosek mój winien być przekazany komisyi kultury krajowej; jednakże przedmiot ten jest specyalny i bardzo ważny — zatem stawiam wniosek, aby wybrać z całego Sejmu komisyę złożoną z siedmiu członków i tej komisyi wniosek mój przekazać.

Artykuł „Rusi."

Nowy dziennik ruski, wychodzący we Lwowie, p. t. *Ruś*, umieszcza w ostatnim swym numerze nader ważny artykuł: *O stosunku partyi narodowej ruskiej do Kościoła katolickiego*, który czytelnicy nasi z przyjemnością odczytają:

Kto bezstronnie przygląda się wszystkim partyom na Rusi, musi przyznać, że prawdziwą narodową cechą może się tylko poszczycić jedna partya tak zwanych Ukraińców albo narodowców. Ona tyle już usług oddała sprawie ruskiej, iż śmiało można powiedzieć, że jeśli naród ruski ma jaką przyszłość przed sobą, to ta przyszłość leży w jej ręku. Czemżeż więc się to dzieje, że duchowieństwo ruskie, o którem trzeba powiedzieć, że ono jedno ocaliło ruską narodowość i którego z pewnością o brak patryotyzmu posądzić nie można, stoi w większej części na uboczu, stroni nawet od partyi narodowej? Jakaż tego przyczyna? Przyczyna cała tego w tem, że ruch narodowy dowodzi często dążności anti-katolickich, a tem samem każe duchowieństwu mieć się przed nim na ostrożności i zmusza je do stawiania sobie pytania, czy może popierać rzecz, która acz najzupełniej z jednej strony odpowiada jego myśli i sercu, z drugiej zniewala do odepchnięcia i potępienia, bo wprowadza nienawiść do Kościoła?

Nienawiść do Kościoła! Czy to podobna? Tak, partya ukraińska miała sposobność już nieraz okazać nietylko obojętność dla Kościoła, ale coś więcej, głęboką nienawiść, która się przebija każdą razą, kiedy *Diło* coś o Papieżu wspomniało. Słyszeliśmy nieraz od tej partyi, że Ruś „walczy o swoją ruską wiarę, wiarę, za którą kiedyś bili się kozacy!" *Diło*, tak dla Polaków niechętne, podawało im jednak rękę. Ale kiedy? Oto z okazyi reformy Dominikańskiej w Galicyi. Wtedy zachęcało ich do walki z Rzymem: „Przyjdzie chwila, ślepi przejrzą, ręce dotąd bezwładne przed gromem klątwy podniosą się do protestu — „a wtedy my zejdziemy się do wspólnej pracy."

Roku 1884 w numerach od 138 do 144 podawało *Diło* w fejletonie rozprawę Oresta Lewickiego p. t. „Rys wewnętrznego ustroju zachodnio-ruskiej cerkwi w XVI i XVII wieku."

W niej następujące wypowiedziane są zasady: W walce prawosławia z Unią nie chodziło o dogmaty, ale „o zasadę hierarchiczną, o udział świeckich w sprawach wiary, o prawo udziału nietylko w wyborze i sądzie nad duchownemi osobami, ale i w sądzie o dogmatach wiary."

Sam autor studyum przyznaje, że „Łacińsko-uniccy pisarze uznawali ich poglądy jako heretyckie, tak po części sądzą i niektórzy dzisiejsi teologowie prawosławni."

Ale autor chwali te zasady i podnosi je: „Cała zachodnio-ruska cerkiew uważała podobne zasady jako najzupełniej prawosławne, a jeśli kto z prawosławnych poczynał nie zgadzać się z ich kościelno-republikańskim charakterem, to z pewnością kończył na tem, że zmieniał prawosławie i stawał w szeregach Unii."

Stara się dowieść, że takie republikańskie urządzenie Kościoła odpowiada jedynie narodowi ruskiemu, a jako ideał Kościoła stawia to, co się działo w cerkwi kijowskiej. Tam to: „Na wyższe duchowne godności byli wybierani zasłużeni kozacy i naodwrót, osoby duchowne wybierano przy okazyi na wojskowe urzęda."

Jeżeli Redakcya podaje takie rzeczy bez żadnego ze swej strony zastrzeżenia, czyż to nie może zrażać duchowieństwa do tej partyi, której *Diło* jest organem? Czyż może ono patrzeć na to obojętnie, jak coraz bardziej w *Dile* i *Batkiwszczynie* widnieje program Narodowców, który streszcza się w tem, żeby usuwać duchowieństwo od wszelkiego wpływu na sprawę narodową, do czasu tylko używając je jako narzędzia? I nie od dziś to się datuje. Tensam duch Kościołowi wrogi wieje w utworach głównego obrońcy Rusi, organizatora Narodowców, tego, który nadał tej partyi kierunek i zasady; chcę mówić o ś. p. Barwińskim.

Cenimy wysoko Barwińskiego, jako szczerego i najszlachetniejszego patryotę, którego całe życie było ciągłą ofiarą dla narodu; ale właśnie dlatego, że to mąż wielkich zasług i wielkiego wpływu, nieobojętnem jest dla duchowieństwa, co on o niem pisał.

W jednem dziełku „Senne marzenia młodego Seminarzysty" duch jego opiekuńczy, jego Beatrice, Nastasia, pokazuje mu dwa światy: „świat ewangeliczny, pokorny, cichy, pracowity" — to jest życie wieśniaków. Jestto niebo Dantego: „pracowity raj życia chrześciańskiego." Ale obok niego jest drugi świat, do którego wpada przez ciemną przepaść „nieprzejrzystą, bezdenną, czarną jak noc.. On wpadł tam i poleciał bez pamięci..." To „świat bogaty... Tu panuje siła, co przybija ducha do ziemi, każe mu się ścielić płazem przed potęgą materyi." A ten świat? To piekło tu na ziemi? Któż to jest? To Kościół katolicki z Papieżem na czele! „Pośród drugiego świata on zbudził się sam samotny, pośród obczyzny wrogiej." Dla Rusina prawego więc Kościół katolicki to wroga obczyzna! Czuje on „wezwanie do walki" z tym światem, choć dla kawałka chleba musi zostać jego sługą!

Jest i drugie dziełko Barwińskiego „Kwiat skoszony." Jak w pierwszej, tak i w drugiej książeczce seminarzyści ruscy są tak opisani, że czytająca to młodzież nie może nie nabrać pogardy dla samego duchowieństwa. Boć owi seminarzyści są to dzisiejsi kapłani!

Ale i samoż duchowieństwo jest w najbardziej jaskrawych kolorach przedstawione w „Kwiecie skoszonym." Wprawdzie w przedmowie ostrzega autor, że są to „dzieje niewspółczesne, nie nowe, ale dawno mogiłą pokryte," ale dodaje zaraz: „odezwali się nowi ludzie za dawnych, zaczęli dopatrywać swego obrazu, swoich dzieł, siebie samych w zapomnianym świecie" i zaczęli nowi na to powstawać.

W tej drugiej powieści autor stawia ideały po stronie świeckiej, a brzydki i wstrętny realizm i podłość po stronie duchownej. Jeśli kto zostaje księdzem, to dlatego tylko, żeby używać świata, rozkoszować, żyć wygodnie i bez pracy; a jak świata używa taki kapłan, to już i powtarzać tego nie chcemy za „Kwieciem skoszonem." Kiedy opisuje duchowieństwo, cytuje słowa Szewczenki na czele rozdziału:

Po zakonu-Apostoła
Wy liubyte brata?
Suesłowy, lycemiry,
Hospodom prokliati!
Wy liubyte na bratowi
Szkuru, a ne duszu,
Taj łupyte po zakonu...

Jednem słowem, wszystko w tych powieściach jest jakby obrachowane na to, aby zohydzić, podać w pogardę ruskie duchowieństwo. „Ale wy zapoznajecie nasze duchowieństwo, które do ostatnich czasów stało przy narodzie, zachowało obrządek...." bronią się księża. Na to u Barwińskiego jedna odpowiedź: „Kościół nie ma tej siły, żeby podźwignąć naród".

Powiedzieliśmy, że jest w partyi ukraińskiej pewna nienawiść do Kościoła, a dodamy jeszcze, że daje ona nam do myślenia, czy niema w tem ręki obcej, mającej nie narodowość ruską na celu, ale poprostu walkę z Kościołem. Widać to z książeczki wydanej przez *Proświtę* „Wieś Farmazony," a która miała już parę wydań. W niej przedstawia się, jak jeden farmazon wraz z proboszczem wpisawszy 30 gospodarzy do tajnego towarzystwa ze wszelkiemi możliwemi ceremoniami, wieś podniósł z głębokiego upadku i doprowadził do kwitnącego stanu; kończy się ta powiastka taką przemową proboszcza: „Farmazoni są rzeczywiście na świecie, ale nie są to tacy ludzie, którzyby djabłu się zapisywali, ale są to ludzie, co djabłu się sprzeciwiają, czem tylko mogą... dlatego możecie śmiało farmazonami zwać się i tę nazwę mieć sobie za cześć." *Sapienti sat!*

A czyż nie uderza i to także, dlaczego Narodowcy tak mało są względni dla duchowieństwa, które bądź co bądź ma jeszcze bardzo wielką siłę w narodzie? Czyż podobna, by nie widzieli, że w końcu duchowieństwo będzie musiało zupełnie z nimi zerwać? A lud? Jeszcze on nie obrobiony tak dalece, aby był gotów wyprzeć się swej wiary. Wprawdzie *Batkiwszczyna* uczy chłopów, że „dzisiaj ludzie oświeceni przyszli do tego przekonania, że wszystko jest jedno, jakiej kto wiary, choćby nie był chrześcianinem, byleby żył uczciwie, i że Rusini niekoniecznie potrzebują przejść na prawosławie, ale mogą przyjąć Sztundę, która i tak na Ukrainie jest rozszerzoną, i nasz lud obchodzi się tam bez księży i kościołów" — ale chłopi tego jeszcze nie rozumieją. Jeszcze lud się nie spostrzegł, jakich przekonań religijnych są jego prowodiry, bo dotychczas widzi ich szanujących obrządek, śpiewających w cerkwi; ale czy to długo tak potrwa? Można bez wiary w sercu jakiś czas trzymać się obrządku, chodzić do cerkwi i t. p. ale w końcu taka komedya zbrzydnie. A wtedy? Gdy lud spostrzeże, że inteligencya jego niema wspólnej z nim wiary, czy pójdzie za nią?

I jakiż owoc tej walki przeciwko Kościołowi? Oto, że będzie musiała uformować się nowa partya, czysto katolicka. Duchowieństwo całe w końcu usunie się od Ukraińców, lud w części przynajmniej zostanie przy niem. Będzie rozdwojenie, a co gorsza, Ukraińcy, żeby lud odciągnąć od duchowieństwa, będą musieli go demoralizować, psuć. A od kogo zależy uniknąć tego rozdarcia, tak zgubnego i dla Kościoła i dla narodu? Czy od Metropolity? Czy od duchowieństwa? Nie. Duchowieństwo nie może sprzeniewierzyć się swej wierze, ono nie może zdradzać Kościoła. Metropolita musi stać na straży wiary. Wszystko zależy od partyi Ukraińskiej.

Czy ona spostrzeże się w końcu, na jak niebezpieczne wchodzi tory? „Wierzę w rozum ludzki i na nim pokładam me nadzieje," powiedział p. Ustianowicz, mówiąc o Polakach. My nie wierzymy w rozum ludzki i na nim nie opieramy naszych nadziei, bo wiemy, jak strasznie zaślepia nienawiść do Kościoła i najgłębszych polityków, ale wierzymy, że ta nienawiść, to dzieło obcej ręki, że ci, co na Rusi przeciwko Kościołowi wojują, nie wiedzą sami, co czynią, i dlatego pokładamy w Bogu nadzieję, że im oczy otworzy, wynagradzając im to poświęcenie, z jakiem służą narodowi.

Odpowiedź „Wiestnikowi Wileńskiemu."

Przypadkowo dostały się nam dwa numera *Wileńskiego Wiestnika*, którego bodaj nikt jeszcze w Wiedniu nigdy nie widział. Jest-to, jak wiadomo, gazeta urzędowa, organ wileńskiego jenerał-gubernatora Kochanowa. Otóż w Nrze 225 i 226 tego pisma znajdujemy obszerny artykuł niewiadomego autora o *Dobromilu*, a głównie o korespondencyi p. A. H. Kirkora, zamieszczonej w *Kraju* petersburskim, prostującej niektóre mylne wiadomości, jakie były przedtem podane w tem piśmie.

Artykuł *Wileńskiego Wiestnika* z wielu względów zasługuje na uwagę. Bodaj, że żaden jeszcze organ prasy rosyjskiej, ani nawet *Ruś* Aksakowa, ani *Kijewlanin*, nie okazały dotąd podobnego cynizmu, wyuzdanego kłamstwa, bezczelnego przekręcania faktów, a co dziwniejsza, zuchwałości, z jaką odwołuje się do polskiej prasy zagranicznej, wymagając, ażeby wskazała choć jeden przykład bezprawia ze strony rządu rosyjskiego w prześladowaniu narodowości polskiej i religii rzymsko-katolickiej.

Taka bezczelność wymaga odpowiedzi. Poda

jemy więc przedewszystkiem krótkie streszczenie tego artykułu.

Galicya, powiada autor, stanowi naturalne przedłużenie Zachodnich gubernij rosyjskich. Jak tu, tak i tam, mieszkają obok siebie Polacy i Rusini, z tą tylko różnicą, że gdy w Zachodnich guberniach panującą narodowością jest rosyjska — w Galicyi konstytucya obu narodowościom zapewnia jednakowe polityczne prawa. Polska prasa w Galicyi, powiada dalej autor, ciągle oskarża Rosyę, za urojone prześladowania Polaków, „których los osądził na oddanie pod ciężką polityczną niewolę moskiewską.“ Tego rodzaju wyrzekania oddziaływają na Polaków pod moskiewskim zaborem, zaszczepiając w nich chorobliwą i bezpodstawną nienawiść do wszystkiego, co jest rosyjskie. Wielu Polaków pojmuje dobrze, że żaden rząd, od rozbioru Polski nie dał tyle dowodów swej pieczołowitości, żaden nie osypał Polaków tylu dobrodziejstwami, jak Rosya, a nie zważając na to wszystko, Polacy nienawidzą Rosyi. Takie bezmyślne i bezpodstawne uczucia, podług autora, pochodzą z dwóch głównych źródeł: „katolicyzmu z jego księdzowską barwą i podżegania ze strony austryackich Polaków, których wyobraźnia, podsycana domniemaną swobodą konstytucyjną, maluje im w bliższej lub dalszej przyszłości odbudowanie starej Polski od morza do morza. Ognisko zaś tej choroby w Krakowie, ztamtąd ona spływa na cały polski świat do najdalszych jego wschodnich granic, zaciemnia głowy i przeszkadza widzieć rzeczy w prawdziwem świetle.“

Z tego to powodu autor uważa za konieczne częściej zazierać do Galicyi, ażeby się przekonać, jak też tam Polacy korzystają ze swej wolności i w jaki sposób podzielają tę wolność z braćmi Rusinami. To nam, powiada autor, przypomni czasy, kiedy zachodnie gubernie Rosyi zostawały pod panowaniem Polski, a zarazem może dać prawdopodobne wyobrażenie, coby też Rosyan spotkało, jeżliby im wypadło kiedykolwiek korzystać ze swobód wspólnie z Polakami?

Wychodząc z tego stanowiska, autor opowiada, jakie istnieją stosunki Polaków z Rusinami w Galicyi. „Austryacka konstytucya, powiada on, zapewnia jak Polakom, tak i Rusinom zupełnie jednostajne prawa; ale, ponieważ cała administracya w Galicyi, a zatem i cała przewaga zostaje w ręku Polaków, przez to i to całe równouprawnienie dla Rusinów istnieje tylko na papierze. Podług konstytucyi, wolność wybierania posłów na Sejm i do parlamentu zupełnie jednakowa dla Polaków i Rusinów; w praktyce wszakże polskie chłopcy (?), nauczeni przez starszych, mogą bezkarnie oblewać witryolem odzienie i ciskać w twarz błotem (!!!) ruskim wyborcom, gdy się zbliżają do urny, szczególnie, jeżeli ten uprawniony wyborca jest ruskim księdzem, a taka dziecinna swawola wywołuje wybuchy śmiechu w spokojnie patrzących na podobne sceny policyjnych urzędnikach (!!!). Konstytucya udziela najzupełniejszą swobodę wyznań, w praktyce wszakże przejście z unii na prawosławie polska administracya uważa jako polityczne przestępstwo, podległe kryminalnym sądom. Wolność druku nieograniczona, a jednak każdy prawie trzeci numer gazety ruskiej ulega konfiskacie; nawet tropar św. Cyrylego i Metodego, pozwolony w r. 1882 przez lwowskiego metropolitę, został zakazany. Wolność przejazdów najzupełniejsza, ale gdy Rusin uda się do Rosyi dla uczestniczenia w religijnej uroczystości nawet takich świętych, których uznaje i kościół rzymski, polska administracya sądzi go jako zdrajcę stanu itd.“ Wybraliśmy, powiada dalej autor kilka przykładów, „ale i na wołowej skórze niepodobnaby spisać wszystkich prześladowań, jakim podlegają Rusini-unici ze strony Polaków i polskiej administracyi.“

Zbytecznem byłoby z naszej strony odpowiadać na te bezpodstawne zarzuty, a dziwić się chyba potrzeba bujnej wyobraźni autora, który tworzy takie obrazy, jak n. p. oblewanie witryolem przez chłopców ruskich wyborców, i to publicznie, a nawet wobec policyi.

Ale przechodzimy do najdonioślejszego ustępu tego artykułu, w którym nie wiemy co więcej podziwiać, czy wyuzdany cynizm autora, czy też zupełną nieświadomość faktów, czego zresztą prawie przypuścić niepodobna.

Podajemy ten ustęp w dosłownym przekładzie: „Prosilibyśmy Polaków, ażeby nam wskazali choć jeden rzeczywisty a niezmyślony wypadek, w którym polski język, lub katolicka religia, albo polska narodowość podległy sponiewieraniu, lub urąganiu się, nie mówimy już przez starszych wiekiem Rosyan, ale nawet przez niedojrzałych młokosów; prosilibyśmy wskazać nam choć jeden wypadek, w którym pozostawione Polakom prawne przywileje (zakonnyja prawa), były ograniczone przez rosyjską administracyę. Jeżeli dziś Polacy krzyczą na cały świat, na rosyjską nietolerancyę i rosyjskie prześladowania, dlatego tylko, że Rosyanie wymagają od nich poszanowania swojej narodowości i politycznej wierności rosyjskiemu tronowi, to ciekawą byłoby rzeczą posłuchać, jak wychwalaliby oni nas, gdybyśmy zechcieli naśladować ich stosunki względem galicyjskich Rusinów.“

Zeby odpowiedzieć na tak pociesznie naiwne, chociaż tak uroczyście wypowiedziane wezwanie, trzebaby chyba, że użyjemy wyrażenia autora, wołowej skóry, a i taby nie zmieściła naszej odpowiedzi. A nie mamy na myśli szczegółowego i dokładnego wyliczenia, lecz chociażby pobieżnego streszczenia tych tysięcy rozporządzeń podług niezmiennego systematu rządowego, istniejącego od r. 1863.

Toż przecie światu całemu znane są te barbarzyństwa nieludzkie, niechrześciańskie i niesłowiańskie prześladowania; to gnębienie, jakiemu stale podlegają Polacy pod berłem rosyjskiem zostający. Toż samo uprzywilejowane, przez prasę rosyjską przyjęte wyrażenie *obrusienija*, albož nie dowodzi tego gnębienia narodowości polskiej, bo jeśli rząd i jego siepacze dążą i wszelkich środków używają do *obrusienija* pobratymczego szczepu słowiańskiego, toć przecie jasno, że dążą do zagłady narodowości polskiej. Alboż to przelana krew katolików-unitów Podlasian, przemocą nawracanych na prawosławie, świadczy o tolerancyi rosyjskiej? Alboż zamykanie kościołów, wyganania proboszczów i mianowanie na ich miejsce intruzów, długoletnie polecenie rządów duchownych w gubernii mińskiej takiemu kryminaliście, jak Żęzykowski, który za kazirodztwo, sądownie udowodnione, powinien był pójść do katorgi i już był osadzony w więzieniu, zkąd nietylko uwolniony, ale mianowany dziekanem, dlatego tylko, że przyrzekł stać się powolnem narzędziem w ręku władzy w rzeczach religijnych; alboż niedawne wywiezienie biskupa Hryniewieckiego, jak również jego następcy, złamanie konkordatu nie są faktami, świadczącymi o prześladowaniu religii katolickiej? Setki ludzi pozostają bez pociechy i usługi religijnej, bez chrztu, bez spowiedzi, bez ślubu i pogrzebu, bo nie chcą być prawosławnymi, a księża katoliccy nie śmią udzielić im tych posług, jako unitom; a gdy zjawi się kapłan, który w Imię Boże poświęci się i udzieli im tych posług kapłańskich, porywają go, wiążą i traktują, jak największego zbrodniarza. W taki to sposób, według *Wiestnika Wileńskiego*, niema w Rosyi prześladowania religii katolickiej?

Taksamo język i narodowość polska bynajmniej nie są prześladowane? Jakże to? A jeśli ludziom, którzy z ust matki pierwszy wyraz usłyszeli po polsku, pierwszego pacierza nauczyli się po polsku, którzy mogą doskonale nauczyć się po rosyjsku, i być wiernymi poddanymi!, a jednak kochają i szanują swój język przyrodzony, bo ten przeszedł do nich z krwi i kości od prapradziadów, którzy używali go od wielu stuleci, jeżeli takiemu człowiekowi nie wolno mówić po polsku, jakże to nazywa się podług teoryi *Wileńskiego Wiestnika?* Czyliż redakcya nie zna plakatów: *howorit' po polski zapreszczajetsia!* Czy to taka tolerancya języka? Nie dość, że w guberniach zachodnich młodzieniec polski nie uczy się w szkole po polsku, ale na rodzinnej ziemi n. p. w Warszawie, jeśli uczeń przemówi po polsku — wypędzają go ze szkół.

Wileński Wiestnik wymaga, ażeby mu wskazano fakt prześladowania narodowości polskiej. Zaiste, może i trudno byłoby przedstawić odrębny fakt, gdy cały system stale, zajadle dąży nietylko do tępienia narodowości, ale do zagłady samego żywiołu polskiego. Było powstanie, byli winni. Za jednego winnego dziesięciu ukarano, wsie i osady poniszczono, spalono, zrujnowano, z ziemią zrównano, a ludność setkami ze starcami, z niewiastami i niemowlętami na Sybir zapędzono, kraj zniszczono poborami, kontrybucyami; mieszkańców kraju tych, co pozostali, pozbawiono praw obywatelskich, nie wolno im zajmować żadnych posad, zaledwo dziesiąty procent może się uczyć w wyższych zakładach naukowych, nie wolno nabywać kawałka ziemi rodzinnej, nie wolno zrobić kroku dla uregulowania stosunków rolniczych, przemysłowych, dla przywrócenia kredytu, polepszenia dobrobytu krajowego. W Wilnie założone już i zatwierdzone Towarzystwo rolnicze zniweczono dlatego, że za mało było członków Rosyan; w Królestwie napróżno kołatano o bank hipoteczny, o towarzystwo kredytowe dla miast krajowych, o uregulowanie serwitutów; gospody i ochrony, dążące wyłącznie do umoralnienia ludu, pozamykano.

Jakże nazywa się taki system? Jak się nazywa podług *Wileńskiego Wiestnika* takie systematyczne tępienie samego żywiołu pobratymczego szczepu? I taki system trwa już od lat dwudziestu dwóch. Nie, to już nie kara, ale zemsta ślepa, wyuzdana namiętność tępienia wszystkiego, co polskie. Już drugie i trzecie pokolenie nastaje, ludzi w niczem niewinnych za grzechy ojców i dziadów, a zemsta sroży się coraz bardziej.

Wskazaliśmy tylko donioślejsze, wybitniejsze fakta i to niektóre tylko.

A cóż dopiero powiedzieć o tych drobnych szykanach, o tych urągowiskach, których się dopuszczają *diejatele,* ten niesforny, na wpół dziki najazd na Litwę i Koronę. *(D. n.)*

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 8 lutego.

Wkrótce wyjdzie dekret kongregacyi konsystoryalnej, przydzielający do dyecezyi krakowskiej cztery dotąd w skład dyecezyi tarnowskiej wchodzące dekanaty: Myślenice, Maków, Nowy Targ i Niepołomice. W ten sposób ostatecznie dokonane zostanie trwałe rozgraniczenie dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej. Świeża dysmembracya tej ostatniej dyecezyi była wskazana zarówno interesami kościelnej, jak i państwowej administracyi. Użyłem wyrazu dysmembracya dlatego, że jest utarty i ma swoje ustalone znaczenie administracyjne. Dysmembracyą w właściwem tego słowa znaczeniu nie można nazwać oddzielenia czterech dekanatów od dyecezyi, która jak tarnowska nie jest kreacyą historyczną, lecz tylko administracyjną świeżej daty, przy równoczesnem wcieleniu tychże dekanatów do dyecezyi, którą jak krakowska w obecnej konfiguracyi swojej zawiera zaledwie cząstkę tego świetnego organizmu historycznego, jaki w ciągu wieków wytworzył się pod nazwą dyecezyi krakowskiej. Rozgraniczenie dyecezyi tarnowskiej i krakowskiej przyszło do skutku za zupełną zgodą władzy świeckiej i duchownej, oraz za wiedzą właściwych ordynaryatów. Że ustalenie granic między dyecezyami przy równoczesnem zamianowaniu nowego biskupa tarnowskiego wyjdzie na korzyść interesów ludności, tego chyba podnosić nie potrzeba. Co jednak na podniesienie zasługuje, a czego dotąd dobitnie nie zaznaczono, że dzisiejsze obsadzenie stolicy biskupiej w Tarnowie ma znaczenie rewindykacyi odrębności dyecezyi tarnowskiej. Za ministerstwa Dra Stremayra bowiem wyszedł już formalny dekret, orzekający, że dyecezya tarnowska zaraz po śmierci biskupa Pukalskiego ma być wcielona do dyecezyi krakowskiej. W styczniu 1885 r. zatem t. j. w chwili śmierci biskupa Pukalskiego formalnie rzecz biorąc, nie istniała już odrębna dyecezya tarnowska. Trzeba było dopiero spowodować cofnięcie decyzyi przed ośmiu laty powziętej, co się też szczęśliwie powiodło.

Z pomiędzy budowli wodnych i drogowych, które uzyskały w ostatnich czasach zatwierdzenie ministeryalne, wymieniam tylko dwie znaczniejsze. Na Dniestrze pod Żurawienkiem wykonane zostaną budowle wodne kosztem około 12.000 złr., a na rzece Jabłonce koło Turki wybudowane zostaną trzy mosty eraryalne, których koszt ogólny przewyższy kwotę 33.000 złr. Rokowania z rządem rosyjskim o budowę wielkich przekopów na Wiśle pod Niedarami t. j. na przestrzeni wspólnym kosztem Austryi i Rosyi uregulować się mającej, postępują pomyślnie i jest nadzieja, że już niebawem doprowadzą do pożądanego dla obu stron porozumienia.

Wiedeń 6go lutego.

† Poseł do Rady państwa, X. Kopyciński, wybrany w r. z. z okręgu wyborczego mniejszej własności tarnowsko-dąbrowsko-pilznieńskiego, wystosował do Koła poselskiego polskiego list, odczytany na posiedzeniu Koła 3go t. m., a zawiadamiający Koło o zamiarze złożenia mandatu poselskiego. List ten brzmi dosłownie, jak następuje:

„Wysokie Koło! Po naradzie z Najprzew. X. Ignacym Łobosem, biskupem tarnowskim, świeżo do Tarnowa przybyłym, poznawszy Jego myśl, iż byłoby Mu milej, gdybym się wyłącznie poświęcił pracy mojej na katedrze teologicznej, w radzie konsystorza biskupiego i około stowarzyszenia rękodzielników chrześciańskich „Gwiazda tarnowska,“ oświadczyłem Mu moję gotowość złożenia mandatu poselskiego do Rady państwa. Najprzew. X. Biskup przyjął to moje oświadczenie z ojcowskiem rozrzewnieniem, bardzo je pochwalił i do tego kroku zachęcił.

„Wskutek tego mam zaszczyt oświadczyć Wysokiemu Kołu, że wnoszę do prezydyum wysokiej Izby rezygnacyą z mojego mandatu poselskiego. Przy tej sposobności mam sobie za obowiązek podziękować Wysokiemu Kołu, za uprzejme postępowanie ze mną i za traktowanie mnie jako posła, który nie z ambicyi, ale z woli wyborców, a mianowicie wpływowych duchownych, jak świadczy ich protest w dziennikach głoszony, zniewolony byłem przyjąć mandat do Rady państwa. Raczą dostojni panowie Koledzy przyjąć to moje oświadczenie i zachować mnie w miłej pamięci.

Z poważaniem (podpisano),

X. Dr *Adam Kopyciński*, profesor teologii.“

Już sama treść powyższego listu okazuje, że mylnemi zupełnie są rozgłoszone w tutejszych dziennikach niemieckich, a podobno także w paru krajowych, wieści, jakoby X. biskup Łobos, na naleganie komitetu centralnego przedwyborczego zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego, znaglił księdza posła Kopycińskiego do złożenia mandatu poselskiego. Równie fałszywemi są doniesienia w dziennikach tutejszych, jakoby ten komitet centralny brał udział w zajściach podczas właśnie minionej sesyi sejmowej między posłem Kopycińskim a sejmowym klubem „centrum,“ do którego ten poseł należał.

Jestem upoważniony przez prezesa komitetu centralnego przedwyborczego zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego do oświadczenia, że komitet ten nietylko nie czynił żadnych starań i kroków ani do biskupa Łobosa, ani do kogokolwiekbądź w celu skłonienia X. Kopycińskiego do złożenia mandatu, ale ani nawet życzył sobie, iżby X. Kopyciński składał mandat poselski do Rady państwa. Komitet centralny nie brał także żadnego udziału w zajściach podczas ostatniej sesyi sejmowej między posłem X. Kopycińskim a klubem „centrum,“ do którego ten poseł należał.

Do powyższego listu X. Kopycińskiego i do przytoczonego tu oświadczenia prezesa Komitetu centralnego przedwyborczego, dodam w imieniu własnem, a na podstawie pewnych wiadomości, że X. Biskup Łobos, nie na czyjekolwiekbądź żądanie, ale z własnej inicyatywy — a jest to mąż pełen inicyatywy — skłonił X. Kopycińskiego do złożenia mandatu, a to z powodów jasnych i wyraźnych, albowiem ten biskup wymaga, aby profesor teologii w seminaryum uczył rzeczywiście teologii, a nadto zamierza X. Kopycińskiego powołać na kanonika do kapituły tarnowskiej, której grono uszczuplone jest bardzo przez śmierć w ostatnich latach kilku kanoników.

Dzienniki wiedeńskie przyniosły w telegramach wieść, twierdząc, że wyjęta z *Kuryera Lwowskiego,* jakoby we Lwowie podpisywano adres dziękczynny dla posłów Sejmu pruskiego pp. Stablewskiego, Windthorsta, Richtera i Rickerta. Nie możemy przypuszczać, aby wiadomość ta była prawdziwą i aby adres taki krążył w poważniejszych kołach, bo nietylko krok taki byłby całkiem niewłaściwy z politycznych względów, ale także byłby zupełnie niestosowny ze względów narodowych. Powiedziałem, że krok taki byłby niewłaściwym z względów politycznych; a niewłaściwość ta wykazała się już jawnie, wprawdzie w daleko wyższym stopniu, w uchwale dziękczynnej ks. Bismarkowi, powziętej przez poselski klub niemiecki tutejszego parlamentu. Mówię tu o niewłaściwości politycznej, a nie porównywam bynajmniej tendencyi mniemanego adresu lwowskiego, dziękować mającego ludziom, za spełnienie obowiązku i czynów uczciwych, z tendencyą uchwały powziętej przez tutejszy klub parlamentarny „niemiecki,“ wypowiadającej dzięki za czyny gwałtu, łamiące wszelkie prawo i sprawiedliwość. Dodać zaś winienem, że nawet pod względem politycznym niewłaściwość owej uchwały klubu „niemieckiego“ była bez porównania większą z powodu, że krok ten spełniał klub poselski, część Izby, odłam władzy ustawodawczej, a nie prywatni ludzie; a nadto krok ów klubu niemieckiego zwracał się przeciw uchwale legalnej reprezentacyi państwa niemieckiego, to jest Sejmu niemieckiego i przeciw zasadow konstytucyjnym. Przypomniałem tylko tę wszechstronnie bezrozumną uchwałę klubu „niemieckiego,“ aby uwydatnić jedną z niewłaściwości pod względem politycznym takich adresów. Prócz tego, rzekomy adres dziękczynny lwowski byłby także, jak powiedziałem, niestosowny, ze względów narodowych, bo czyż Polacy mają przesyłać adres dziękczynny Rickertowi za to, że na początku swej mowy oświadczył zupełną swą zgodę z Bismarkiem w tem, iż Niemcy powinni ziemię polską zatrzymać? — Wprawdzie wspomnieni posłowie niemieccy nie zgadzają się na środki przymusowego wywłaszczania Polaków z ziemi ich ojców; ale czyż już tak nisko spadło uczucie sprawiedliwości w Europie, iż każdemu, kto nie chce cudzej własności zabierać, należy już adres dziękczynny wotować! Zresztą Rickert i Richter bronili nie Polaków, ale zasad konstytucyonalizmu i większości parlamentu niemieckiego.

Z Górnego Szlązka 2 lutego.

O ile Prusy postąpiły co do siły militarnej i przewagi w Europie z niej płynącej — o tyle cofnęły się pod względem humanitarno-cywilizacyjnym. Dowodzić tego nie potrzeba — zwłaszcza wobec tak jaskrawej illustracyi tego upadku etycznego, jaki się zamanifestował świeżemi faktami.

Jedną z oznak tego cofnięcia się w tak wysoce cywilizowanem państwie jest system zastosowany, aby stłumić wszelki głos odzywający się wśród ludu górnoszląskiego.

Pismo *Katolik*, wychodzące dwa razy na tydzień w Bytomiu, a którego redakcyę po zgonie ś. p. Miarki objął X. Radziejewski — nader rozpowszechnione wśród ludu polskiego na Górnym Szlązku jest przedmiotem szczególnej opieki pana prokuratora.

W ciągu jednego roku wytoczono mu kilka procesów — jeden z członków redakcyi odsiedział kary trzy miesiące, a X. Radziejewski opuścił niedawno więzienie po 2 miesiącach pobytu tamże — nadto liczne grzywny redakcya opłacać musiała.

W ostatnim procesie — pierwsza instancya odrzuciła skargę prokuratora o wrzekomą obrazę ministrów — wyższa instancya każe przyjąć skargę, a ci sami sędziowie skazują X. Radziejewskiego, głównego redaktora *Katolika*, na 2 miesiące więzienia.

A więc w jednym i tymsamym sądzie w Bytomiu, jedno kolegium sędziowskie nie znajduje w redaktorze żadnej winy, drugie grono sędziów widzi tak wielką winę, że go skazuje na tak ciężką karę, a prokurator nawet żądał 8 miesięcy więzienia. Dawniej rozumiało się samo przez się, że więzień polityczny dostawał i sprowadzał sobie jedzenie z restauracyi, teraz (i to stanowi barbarzyństwo i zacofanie) nie robią żadnej różnicy pomiędzy złodziejami, zbójami a redaktorem, który wypowiada swoje i wielu obywateli zdanie polityczne, odmienne od rządowego. Musiał więc i X. Radziejewski jeść przez dwa miesiące strawę więzienną, obrachowaną na żołądki roboczego ludu. W pierwszym miesiącu dostawał strawę dla chorych więźniów, a więc rano i wieczorem zupy z wody i kaszy itp., a w południe rodzaj rosołu i kawałek mięsa wygotowanego i suchy chleb. W drugim miesiącu oświadczył lekarz więzienny Dr. Rohowski, że X. Radziejewski może znieść strawę zwyczajną; dawano mu potrawy łojem okraszone, rano i wieczór zupy jeszcze gorsze i wodnistsze, a w południe przez tydzień podawano z rzędu od niedzieli począwszy: groch, ryż, soczewicę, biały groch, pęcak, kapustę. Do każdego obiadu dawano kawałek chleba czarnego. Mięso było tylko w niedzielę, wygotowane, w grochu. W drugim miesiącu pozwolono X. Radziejewskiemu sprowadzić sobie z miasta za 30 fen. zimnego mięsa. Pieniądze te szły ze zarobku X. Radziejewskiego. Każdy więzień musi pracować na zamówienie przemysłowców, a zatem wyrabiają się krzesełka, koperty, drze się pierze. Większa część więźniów wychodzi rano na robotę do kopalni, w pole i wraca wieczorem. Ze zarobku $1/3$ idzie do kasy państwa, $1/3$ do kasy więzienia, $1/3$ do dyspozycyi więźnia, jeżeli łaska prokuratora, pod którego dyrekcyą stoją więzienia w Prusiech. Jeżeli prokurator nie pozwoli, to wypłacają ową $1/3$ więźniowi skoro wychodzi z więzienia. X. Radziejewski pisał rozprawę z polecenia księgarni w Bytomiu, która płaciła za to dziennie 1 flor. Z tego wolno mu było dziennie użyć 30 fenigów. Z początku musiał X. Radziejewski spać na pryczy z desek, na których leżał materac twardy też jak deska. Dopiero później z wielką trudnością udało mu się dostać łóżko żelazne.

Że takie obchodzenie się z człowiekiem, przyzwyczajonym od dzieciństwa do innego życia, nie może wyjść na zdrowie, to każdy zrozumie, jeżeli nie jest urzędnikiem pruskim. Po zupie z wody chce się jeść za pół godziny, grochu choć wiele dadzą, zjeść nie można i czuje się razem i przepełnienie i głód w żołądku. A więc w Prusiech w XIX. wieku karzą przekonania polityczne nietylko odebraniem wolności, lecz i głodem i strawą szkodzącą zdrowiu. Za odmienne przewinienia nadają równą karę. Redaktora karzą tak samo jak złodzieja. A to jest przecież przeciwne najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości.

W zeszłym roku redakcya *Katolika* ma do zapisania 6 miesięcy więzienia (drugi redaktor siedział 3 miesiące) i 2–3000 mar. grzywny. Ledwo jeden miesiąc w roku mija bez terminu, nigdy *Katolik* nie jest bez procesu jednego lub kilku w jakiej instancyi.

Bywa, że redaktorzy zyskują wyrok uwalniający, lecz częściej ich karzą. Nie można się oprzeć wrażeniu, słysząc i widząc sędziów na takim terminie, że w Prusach sędziowie po części ulegają prądom politycznym. Zadnej gazety polskiej tak nie prześladują jak *Katolika*, od samego początku, kiedy go ś. p. Miarka począł wydawać. Bo też Niemcy uważali Górny Szląsk za zniemczony — gdzie o Polakach wcale mowy niema, a tu teraz wychodzą gazety i książki polskie, lud przychodzi do poczucia narodowości swej, tworzą się polskie związki, odgrywają teatra polskie odbywają się zgromadzenia polskie. Najwięcej do tego przyczynili się redaktorzy *Katolika*, a więc „bij zabij“ na nich. *Katolik* jest jedynem polskiem pismem wpływowem na Górnym Szląsku, liczy przeszło 9 tysięcy abonentów, stoi pod przewodnictwem X. Radziejewskiego, który przez pięć lat przysporzył 4000 przeszło prenumeratorow. — Wychodzi jeszcze *Gazeta Górno-szląska*, licząca przeszło pół tysiąca abonentów, lecz ta jest całkiem bez wpływu i znaczenia. Oprócz tego wydaje kilku księży górno-szląskich *Monikę*, poświęconą wychowaniu, lecz lichą polszczyzną pisaną, bo z *Katolikiem* nie chcieli się księża połączyć. Wogóle większa część księży jest zniemczonych i jest zapowolną germanizacyi ludu. — Syn ś. p. Miarki, drukarz, wydaje *Zdrowaś Marya*, miesięcznik, choć syn męża, który walczył za język polski, jest całkiem zniemczony i tylko dla spekulacyi wydaje pisma polskie.

Ludu polskiego jest na Górnym Szląsku około miliona, lecz niema on dosyć przywódzców, bo wyższe stany świeckie całkiem zniemczone, a księża po większej części.

Niema więc serdecznego związku i wpływu wyższych sfer z ludem i na lud. Skoro robotnika robią dozorcą, skoro się kto o głowę wzniesie nad lud, to się niemczy, bo widzi, jak księża i inni mówią po niemiecku, to „fajnie.“ Pomiędzy szlachtą jest pełno nazwisk polskich, są Węgierscy, Poznańscy, Raczkowie, Wilczkowie, Prądzeńscy, Koszyccy i t. d. lecz wszystko od dawna zniemczone, skutkiem niemieckich szkół, urzędników i hut, kopalń, fabryk w ręku niemieckiem będących, miasta się bardzo niemczą, wsie się trzymają.

Bóg nie dopuści, iżby ten milion Polaków na Szląsku miał utonąć w pangermanizmie. — Lecz trzeba pracować i pomagać Szlązakom, gdzie duch i mowa polska się trzymają i kwitną. Obok smutnych objawów jest wiele dobrych znaków lepszej przyszłości na Górnym Szląsku.

Minister prezydent jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował adjunkta budownictwa galicyjskiej służby technicznej Franciszka Skowrona, i prywatnego inżyniera, Ernesta Laudę, inżynierami w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Z Akademii francuskiej.

W pałacu Mazarina krzesło opróżnione zgonem hr. d'Haussonville, dyplomaty i historyka, zajął autor licznych komedyj pisanych na spółkę i kilku romansów mających wzięcie i rozgłos, Ludwik Halevy. Na jakimkolwiek polu zdobyte wzięcie i talent wyższego rzędu daje równe prawa do grona nieśmiertelnych. P. Halêvy wprowadzili do Akademii pp. Désiré Nisard i Wiktor Sardou, a przyjmował go autor „Swiata nudów“ Edward Pailleron. Liczne i świetne zgromadziło się audytoryum — a nastrój był monarchiczny — wśród Akademików zasiadł ks. d'Aumale — a wśród publiczności w pierwszym rzędzie hrabia Paryża z małżonką.

Nowo wstępujący Akademik miał piękne zadanie, gdy mu przypadło przedstawić życie i dzieła swego poprzednika — wywiązał się z niego świetnie. Biografia hr. d'Haussonville wprowadziła go na pole polityki — nie omijał szkopułów, mówiąc o ministrze Ludwiku Filipa, wygłosił apologię monarchii lipcowej:

Francya była w dobrych rękach, bo w rękach waszych poprzedników. Król panował, ale Akademia stała u steru rządu, członkowie tego zgromadzenia przemawiali w imieniu Francyi do Europy i kształcili nowe pokolenia. Między polityką a literaturą powstał ścisły sojusz — rzucający wielkie blaski na tę epokę. Ludzie co rządzili wówczas Francyą, nienależeli do tych, którzy wszystko tracą, gdy ich funkcye urzędowe się kończą, bo urząd nie był jedynym tytułem ich znaczenia i wartości; nienależeli do tych, co stają się niczem, — skoro pozostają samymi sobą.

Po tych wycieczkach i dosadnych porównaniach z obecnem obniżeniem poziomu politycznego we Francyi — p. Halévy wykazał jeden z symptomatów tego upadku, symptomat zresztą ogólny i u nas znaczny:

Hr. d'Haussonville do końca swego długiego życia dawał piękny wzór ducha młodzieńczego. Świat dzisiejszy pełny jest młodych ludzi zmęczonych życiem, zanim żyć zaczęli, pożeranych wzrastającą melancholią i otoczonych mgłą smutku; przesyceni uczuciami trupospolitemi, banalnemi wrażeniami i codziennym trudem niechcą oni wyznawać jakiejkolwiek wiary politycznej czy religijnej; wszystko zużyte dla nich na niebie i pod słońcem, głoszą niezdolność do miłości życia. Na cóż zresztą żyć — mówią oni — gdy kiedyś trzeba będzie umierać? Czyliż dawniej nie wiedziano, że życie prowadzi do śmierci? Jest to zupełnie nowe odkrycie. Niektórzy z tych młodych ludzi czynią chwalebne usiłowania pojednania się z istnieniem swem, badają drobiazgowo stan swej duszy i pracują w dobrej wierze nad rozwikłaniem zagadki swego bytu, chwyta ich nawet w pewnych chwilach, tęsknota za ideałem, ale uznając, że moda ideałów minęła, należy do przeszłości i niemoże dziś do niczego służyć. Potrzeba im nowego ideału, niewątpliwej oryginalności i szukają go pracowicie, umiejętnie, psychologicznie — i nieznajdują go, bo on krytyką i analizą się nie zdobywa.

Ustęp ten końcowy, równie jak aluzye polityczne wywołały grzmoty oklasków.

Odpowiedź p. Pailierona, pełna swobody, była mniej polityczną, więcej literacką. Autor dramatyczny, odpowiadając komedyopisarzowi, podniosł znaczenie teatru i tego bezpośredniego żywego związku twórczości autora z ogółem publiczności, zwracając się do uczonych badaczy i myślicieli rzucił tę apostrofę:

Ach! są sławni nieznani, wydobywający tajemnicze przędze nieprzystępnych umiejętności, których dzieła głębokie są tem więcej cenione, im mniej dające się ocenić, których zasługa tem więcej jest uznaną, im mniej jest znaną. Są to ludzie wielkiej niewątpliwie wartości — ale się czytają między sobą, sadzą się w własnym kole, zdala od oczów i uszów profanów: mają sławę familijną, mieszkają w prowincyi sławy.

W powyższych zdaniach nieco paradoxalnych, poznać łatwo autora „Swiata nudów“ Poznać go także w apologii śmiechu, którego fizyologii wymowny poświęca p. Pailleron ustęp.

Niestety! Francya dotkniętą jest także tem cierpieniem tęsknoty, tą chorobą anemii. Jednym z symptomatów tej choroby są najpierw rewolucye, bo rewolucye są tem w narodzie, czem wybuchy gniewu w człowieku, dowodzą tylko jego słabości; przejmowanie się polityką, gdy polityka nie jest niczem innem jak funkcyonowaniem organizmu państwa. Lud, który odczuwa ciągle politykę, jest jako człowiek, który czuje swoje organa; on jest chorym. Stan ten nasz chorobliwy i zgrzybiały, objawia się lekceważeniem rzeczy ważnych, a przejmowaniem się małemi, niezdrową namiętnością do literatury brudnej i wyuzdanej, na wzór tego chorego, którego ciekawią dzieła medyczne; przez żądzę szukania w książkach wszystkiego, co kala, upadla i obniża ludzkość, aby ją ściągnąć do poziomu własnego naszego upadku i aby wmówić, że nic niema na świecie, bo nam się zdaje żeśmy wszystko stracili. Ach! tak—ten naród jest chorym — i nie uwierzę w jego wyzdrowienie, aż mu powróci dawna wesołość i gdy usłyszę jego śmiech dźwięczny, głośny i zdrowy, jak pianie galickiego koguta.

Wesołość i śmiech przedstawia mowca nietylko jako stan zdrowia, ale jako wyraz czystego sumienia i kończy pięknym ustępem o cnocie:

Biedna cnota! Tłum szydzi z niej, fizyologowie jej przeczą, ludziom używającym wydaje się nudną, ludziom praktycznym niepotrzebną. Nasi dramaturgowie, którzy od niepamiętnych czasów wynagradzali ją w piątym akcie—odmawiają jej obecnie tego zadośćuczynienia w klasycznem rozwiązaniu, poeci miotają na nią obelgi, które są nowe tylko swem grubiaństwem, sztuka nawet porzuca piękno, które jest jej cnotą dla szpetoty, która jest jej zbrodnią. Co do naszych powieści, wiadomo, jak cnota z nich jest wykluczona, jeśli nie poniewierana. Aby widzieć cnotę uczczoną trzeba otworzyć *Biblioteque rose* pisaną dla dzieci, aby ją widzieć nagrodzoną, trzeba przyjść do Akademii raz na rok, gdy rozdają nagrody Montihon. Biedna cnota!

Z kilku przytoczonych ustępów osądzi czytelnik jaki fajerwerk świetnych myśli, błyszczących słów spalono na tem posiedzeniu Akademii.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 10 lutego.

Marszałek Zyblikiewicz dzisiaj rano odjechał do Lwowa.

— **Ks. Wirtembergski**, główno dowodzący we Lwowie, udać się ma za urlopem w podróż na Wschód. *Przegląd* na mocy wiarogodnych informacyj upoważniony jest zaprzeczyć, aby książę miał iść w stan spoczynku i aby był zastąpionym przez Arcyksięcia Jana Salwatora. Obecnie jedna tylko zajść może zmiana w głównych komendach, a to wskutek nadwątlonego zdrowia feldmarszałka Stubenraucha, głównodowodzącego w Bernie.

— **Karnawał** zaczyna się w Krakowie ożywiać, ale odpowiednio do epoki przesileń rolniczych, handlowych i finansowych. Dotychczasowe rauty przemieniają się nieznacznie w tańcujące wieczorki, na których przecież bawią się równie ochoczo i dobrze, jak na wielkich balach z czasów wyższych cen zboża, chmielu i okowity.

— **Sprawa gazowa.** Wczoraj na nadzwyczajnej sesyi załatwił Wydział krajowy przychylnie sprawę zakupna na rzecz m. Krakowa Zakładu gazowego Dessauskiego, oraz sprawę zaciągnięcia pożyczki i natychmiast odesłał odnoszące się do tej sprawy akta do Krakowa. Wypłata Dessauczykom ma nastąpić w sobotę.

— **Ślizgawka.** Na stawach krakowskiego Towarzystwa łyżwiarzy obok ogrodu Botanicznego przygrywać będzie jutro (we środę) od godziny 2—5 po południu muzyka wojskowa. Lód zepsuty śniegiem i odwilżą, doprowadzony został do stanu możebnie najlepszego i jest obecnie mocny i gładki.

— **Tania kuchnia Arcybractwa Miłosierdzia.** Według sprawozdania z czynności zarządu taniej kuchni Arcybractwa, za czas od 1go lutego 1885 do końca stycznia b. r. Radzie Arcybractwa przedłożonego, wydała ta kuchnia w tym czasie obiadów mięsnych 20-centowych 19,223, a 10-centowych 9,946, zaś obiadów postnych 10-centowych 12,546, a 5-centowych 2571, razem 44,286 obiadów, za które wpłynęło ogółem 6,222 złr. 35 c. Wydatki kuchni w tym czasie były następujące: zapłacono za mięso 2,963 złr. 92 c., za słoninę 195 złr. 84 c., za szmalec 84 złr. 37 c., za masło 408 złr. 67 c., za chleb 858 złr. 18 c., za mąkę i kaszę 823 złr. 71 c., za ziemniaki, jarzyny, sól itd. 939 złr. 53 c., za węgle i drzewo 267 złr. 92 c., służbie 403 złr., za najem lokalu 533 złr. 34 c., ogółem 7,331 złr. 91 c., zatem okazuje się niedobór w sumie 1,109 złr. 56 c., nie licząc darów w naturze, wartości przeszło 100 złr. Kuchnia Arcybractwa zajmuje w domu pod L. 24 przy ul. ś. Tomasza parter z suterenami, a od 1go października 1885 także pierwsze piętro, z którego część podnajmuje czytelni katolickiej. Koszta urządzenia i umeblowania lokalu kuchni wynosiły ogółem 1,736 złr. 22 c. Część takowych w sumie 379 złr. pokryto ze składek, a resztę w sumie 1,379 złr. 22 c., jak również nadmieniony wyżej niedobór w sumie 1,109 złr. 56 c. pokryło Arcybractwo z funduszu jałmużnianego. Przy założeniu kuchni wyznaczyło dla niej Arcybractwo roczną stałą subwencyę do wysokości sumy 1000 złr. Zasiłek ten nie wystarczył jednak w ubiegłym roku. Gdy bowiem w czasie do 1go listopada 1885 r. niedobór wynosił miesięcznie 70—80 złr., wzrósł on w ostatnich miesiącach do sumy 130 złr., nietylko z powodu rozszerzenia lokalu, ale głównie dlatego, że zarząd kuchni, czyniąc wyjątek dla ubogiej szkolnej młodzieży, pozwolił wydawać studentom, w liczbie przeszło 50, w oddzielnej dla nich przeznaczonej sali się stołującym, obiady po 10 c., chociaż obiad taki kosztował około 14 c. Gdy wskutek tego zachodziła obawa, że niedobór w roku bieżącym dosięgnie sumy 1,500 złr. i zarząd kuchni upraszał o podwyższenie rocznego zasiłku do wysokości tej sumy, nie przychyliła się Rada Arcybractwa na posiedzeniu 5go b. m. do tego, przez członków zarządu kuchni, będących zarazem członkami Rady, popieranego wniosku, i postanowiła, że dla uniknienia zwiększania się niedoboru, cenę obiadów obecnie studentom po 10 c. wydawanych, należy podnieść do ceny kosztu 14 c., i że tylko w wyjątkowych wypadkach i za legitymacyami Arcybractwa, wolno będzie wydawać ubogim studentom obiady po niższych cenach. Postanowienie to Rady Arcybractwa wejdzie w wykonanie z d. 15 b. m. Nadmieniamy w końcu, że Rada Arcybractwa wyraziła na piśmie podziękowanie swoje za gorliwą i bezinteresowną opiekę zarządowi kuchni, jak również opiekującym się kuchnią SS. Felicyankom.

— **W tutejszym domu więziennym** zamkniętym już został rachunek za pierwszy miesiąc żywienia więźniów we własnej administracyi. Rachunek wypadł nader korzystnie, a ostateczne cyfry przedstawiają się, jak następuje: za dawnego systemu, tj. przy żywieniu więźniów przez dostawcę byłby miesiąc styczeń kosztował 2430 złr. 85 cnt., a to według cen obliczonych w kontrakcie — we własnej wszakże administracyi miesiąc ubiegły kosztował tylko 1928 złr. 40 cnt., różnica więc jednomiesięczna, między dawnym a obecnym systemem przemawiająca najdobitniej za ostatnim, wynosi 502 złr. 45 cnt. Trzeba tu jeszcze doliczyć zarobek, jaki uzyskano na udzielania żywności więźniom miejskim, wynoszący 48 złr. 6 cnt. Cała oszczędność przedstawia się więc w kwocie 550 złr. 51 cnt. Nie dotykamy już wcale zestawienia, jakieby wypaść musiało i podwyższyć ową kwotę oszczędności, gdyby Zarząd więzień dawał więźniom tąką żywność, jaka dawniej dostarczaną była przez liweranta — dzisiejsza bowiem jakość wiktuałów przewyższa w cenie dawniejszą przynajmniej o trzecią część. System więc ten wymaga poważnego rozpatrzenia przez odnośne sfery i ewentualnego zaprowadzenia we wszystkich podobnych instytucyach, gdzieby znaleźli się ludzie umiejący czuwać nad jego przeprowadzeniem i utrzymaniem korzystnem.

— **Klemens Piotr Swiderski,** kleryk zreformowanych Bazylianów w Dobromilu zakończył swój krótki ale zbożny żywot d. 3 lutego w Dobromilu. Urodzony 13 sierpnia 1866 r. w Sokalu, wstąpił po skończonem progimnazyum do nowicyatu dobromilskiego 3 lut. 1884 r. Odrazu odznaczył się wielką sumiennością w spełnieniu przyjętych na siebie obowiązków, iż go niezadługo przełożeni zelotą czyli starszym kolegów zamianowali.

Ale też odrazu dały się dostrzedz zarody piersiowej choroby. Otoczono go wszelką możliwą opieką, wysłano na żętycę do Ławrowa na dwa zawody. W trakcie tego skończył się rok nowicyatu, przypuszczono go do prostych ślubów zakonnych (*vota simplicia*). Choroba rozwijała się coraz silniej, wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. W otoczeniu 53 młodych swoich towarzyszów zakonnych, opatrzony św. Sakramentami, na ręku spowiednika swego O. Wojciecha Baudissa, oddał 3 b. m. czystą swą duszę Bogu. Pierwociny to śmierci dobromilskiego nowicyatu.

— **Gwiazdy spadające.** D. 27go listopada z. r. skutkiem niepogody prawie w całej środkowej Europie pozbawieni zostaliśmy widoku pięknego zjawiska, co $6\frac{1}{2}$ lat się powtarzającego, a mianowicie, zapowiedzianego naprzód przez astronomów i na wszystkich obserwacyach oczekiwanego spadania gwiazd w większej niż po inne lata ilości. Ostatni raz takież samo zjawisko i także w wspaniałych rozmiarach widzianem było d. 27go listopada 1872 r., a doprowadziło ono do wykrycia związku jego z peryodyczną kometą Bieli, z wiadomej bowiem drogi tej komety, jakoteż roju listopadowego w r. 1872 widzianego, obliczony został przyszły pojaw tego zjawiska, jakoteż okolica nieba wskazana, czyli t. z. punkt radyacyjny, z którego wszystkie gwiazdy spadające zdają się wylatywać. Obecne spełnienie się tej przepowiedni stwierdziło, że rój ten listopadowy ma zupełnie podobną kolej, jak kometa Bieli, i że wtedy zawsze najwspanialej się jawi, gdy kometa ta w pobliżu ziemi się znajduje. Gdzie tylko stosunki atmosferyczne na to pozwalały, było to zjawisko wspaniale widzianem. Tak według wiadomości nadesłanych do pism specyalnych, już wieczorem d. 26go listopada zaczęły się jawić pierwsze zwiastuny nadchodzącego gościa, w Bristol już tego dnia liczono ich przeszło 100 na godzinę. Nazajutrz zaraz z wieczora pojawiły się gwiazdy spadające w tak wielkiej ilości, że niemożliwem już było się ich doliczyć, a wszystkie leciały z okolicy nieba, w której się znajduje konstelacya Andromedy. Według obserwacyj w Marsylii, najwspanialszem zjawisko to było między 6-tą a 7-mą wieczorem; gwiazdy od czasu do czasu leciały już nie po jednej, ale jakby rzucone całemi garściami. Trzech obserwatorów niemi zajętych, liczyli ich najmniej po 600 na minutę. Wszystkie były małe i o małej chyżości biegu, zupełnie tak, jak w r. 1872, i w tej samej okolicy nieba się jawiące. W Moncalieri od 6ej do 10ej godziny naliczono ich 39,546, z którejto liczby najwięcej, t. j. 4500 przypadło na czas od $6\frac{3}{4}$ do 7ej godziny. W Piraeus, w Grecyi, kilku obserwatorów rozdzieliwszy między siebie liczenie tych gwiazd partyami nieba, przecięciowo liczyli ich tu od 40 do 50 na sekundę, co na godzinę wynosi 180 tysięcy. Także i tu widziano je lecące gromadami. W cieśninie Gibraltaru liczono ich po 60 na sekundę, w Beirut, w Syryi, po 525 na minutę. W Upsali 12 obserwatorów, systematycznie ustawionych, o 6ej do 11ej godziny naliczyli ich przeszło 40 tysięcy. W Bonn obliczano ich najmniej 8 tysięcy na godzinę, z nich najmniej znów 10% tak jasnych, jak gwiazdy pierwszej wielkości, niektóre znów tak świetlne, jak Wenus, zostawiające długie ślady swych dróg na niebie przez kilka sekund widzialne. Na Malcie od godziny $6\frac{1}{2}$ do $7\frac{3}{4}$ naliczono ich 5,000, a między niemi 39 kul ognistych, przewyższających Wenus co do światła i wielkości; od godziny 8ej do 8ej m. 20 liczono ich już tylko 800 i 14 kul świetlnych. Wogóle wszędzie zjawisko to przed północą zupełnie się skończyło. *W.*

— **Przemyśl** 8 lutego. W d. 18 lutego odbędzie się w Przemyślu w salach Magistratu na cel dobroczynny piknik, ułożony przez okolicznych obywateli. Łaskawy i uprzejmy współudział wraz z rolą gospodyń przyjęły następujące panie: Dembowska, hr. Drohojowska, Dworska, Gizowska, bar. Hagen, Jesay, ks. Adamowa Lubomirska, ks. Adamowa Sapieżyna, ks. Władysławowa Sapieżyna, hr. Stefanowa Zamoyska.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Ochoniew, w powiecie rohatyńskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Sezon myśliwski** znakomicie zakończyło polowanie w kniejach Jezierzańskich JE. ks. Adama Sapiehy. Na przestrzeni 2500 morgów, padło 19 lisów, 45 rogaczy i 575 zajęcy.

— **Arcyksiążę Rudolf,** jak obszernie donosi *Tagblatt* przeziębił się najpierwej na polowaniu wśród ogromnych śniegów, następnie na ostatnim balu dworskim. W skutku tego powstała w piątek silna gorączka i zawezwany Dr Auchenthaler oświadczył, iż dostojny pacyent musi położyć się do łóżka; tak też się stało, po jedynastu latach pierwszy raz, gdyż następca tronu zwykle doskonałem cieszy się zdrowiem i nigdy przez przeciąg tego czasu nie położył się z powodu choroby. W sobotę Arcyksiążę uczuł reumatyzm w muszkułach; odwołanym został obiad dyplomatyczny u Arcyksięstwa, oraz obiad familijny zapowiedziany na niedzielę. W nocy jednak z niedzieli na poniedziałek nastąpiło znaczne polepszenie, tak, że Arcyksiężna Stefania, która nie opuszczała chorego, raczyła udać się wczoraj wieczór na bal polski. Następca tronu nie opuścił przecież jeszcze łóżka.

Arcyksiężna Stefania zawiadomiła listownie Arcyksięcia Karola Ludwika, jako protektora *Künstlerhaus,* iż Arcyksiążę pomimo danej obietnicy, nie będzie mógł przybyć na kiermasz staroholenderski.

Tagblatt dodaje, że być może, iż Arcyksiążę będzie musiał udać się na pewien czas do cieplejszego klimatu, a w takim razie zamieszka na wyspie Lacroma, która jest jego własnością.

— **Na balu polskim,** odbytym wczoraj w Wiedniu, urząd gospodyń przyjęły następujące panie: Marya hr. Bonda, Felicya hr. Clary, ks. Zuzanna Czartoryska, Marya hr. Drohojewska, Marya Dunajewska, hr. Harrach, Ludwika Chamcowa, Wilma Nagy Kalló, Marya hr. Krasicka, hr. Lamezan Salins, Helena hr. Łosiowa, Marya hr. Pinińska, Elżbieta hr. Potocka, Józefa Romaszkanowa, Marya hr. Romerowa, Konstancya hr. Stadnicka, Elżbieta bar. de Vaux, Alberta mgr. Wielopolska, Emma hr. Wilczek, Matylda ks. Windischgrätz, Jadwiga hr. Wodzicka, Zofia Wysocka i Helena bar. Ziemiałkowska.

— **Austryackie Muzeum sztuki i przemysłu** w Wiedniu urządza w bieżącym roku wystawę robót ręcznych kobiecych, pochodzących z monarchii Austryacko-węgierskiej. Wezwanie tutejszych instytucyj do wzięcia udziału w wystawie nadeszło w ostatnich dniach stycznia i pierwszych dni lutego, podczas gdy termin odesłania przedmiotów, przeznaczonych na wystawę, kończy się 15 lutego. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby tutejsze okazy robót kobiecych mogły się znaleść obok innych austryackich na wystawie, ale wobec takiego terminu nie można nawet o tem myśleć. Usiłowania właśnie na tem polu pracy stają się u nas coraz powszechniejsze. Wiele osób prywatnych i zakładów pragnęło wziąć udział w takiej wystawie, ale z żalem wyznają, że wobec wezwania z kilkunastodniowym terminem, od tego zamiaru odstąpić muszą.

— **Paryż** 3 lutego. — (*J. Z.*) Chcę wam wspomnieć o przebiegu loteryi, jaką tu urządziliśmy na zakład Św. Kazimierza, celem poprawy i zapewnienia losu naszych zasłużonych weteranów. Doniosłem już wam w r. z., że rząd fran. pozwolił na wypuszczenie 300 tysięcy biletów. Dary przychodzą ze wszystkich części świata, wielu malarzy zapewniło swój współudział, komitet zakupuje liczne przedmioty sztuki, loterya więc uda się, ale trzeba, żeby do tego i kraj się przyczynił, a dotąd Galicya stoi zupełnie na boku. We Francyi w dość dziwny sposób, loterya ta popchniętą została naprzód.

Kilka dni temu pani Flamarion, żona sławnego astronoma, autora wielu dzieł naukowych, poszła do Magazynu *Bon Marché*, trzymając pod pachą nowe dzieło swego męża, zaledwie wyszłe z druku. Wybierając po różnych kantoracb przedmioty które chciała kupić, zauważyła kilku jakichś panów chodzących za nią. Po skończonem kupnie, widząc się otoczoną przy kasie, gdzie płaciła towary, zapytała co to ma znaczyć. Wtedy jeden z tych panów oświadczył, że jest inspektorem magazynu i widząc książkę nową, nieobwiniętą, prosi, aby się wylegitymowała zkąd ją ma. „Od męża, p. Flamarion,“ odpowiedziała. „Niedostateczne, bo i *Bon Marché* sprzedaje dzieła Flamarion,“ „Być może, ale tego dzieła panowie jeszcze nie macie, ono nie jest jeszcze w kupnie, część wydania zaledwie dziś wyszła!“ Łatwo sobie wyobrazić, jak tą pomyłką zmieszali się pp. inspektorowie i jak przepraszali panią Flamarion. Jeden z przywołanych administratorów *Bon Marché*, prosił panią Flamarion żeby przez cały rok brała, co chce w Magazynie, i że naprzód ją pokwitują, lecz pani ta odrzuciła propozycyę mówiąc: „Należę do komitetu *Oeuvre de St. Casimir* i żądam od panów, żeby *Bon Marché* sprzedawał bilety loteryjne, żadnych innych przepraszań i wynagrodzeń nie chcę.“ Administracya tych magazynów nietylko, że przyjęła na sprzedaż bilety loteryjne, lecz nazajutrz posłała przełożonej zakładu Św. Kazimierza, po kaftaniku wełnianym dla każdego z naszych starców i ciepłe zimowe ubranie dla wszystkich dzieci będących pod opieką tego Zakładu. W taki sposób Paryżanie, co tak lubią chodzić do *Bon Marché*, znajdą tam bilety naszej loteryi, dzięki szlachetnej i zacnej pani Flamarion.

Przykładów sympatyi francuskiej dla niedoli polskiej nie brak. Niedawno, pewien stary emerytowany wojskowy Francuz litując się nad kolegami, których wojskowa mina i ubóstwo zwróciły jego uwagę, przyszedł do biúra loteryi i powiedział skromnie: — „Jestem stary wojskowy, Francya płaci mi za usługi oddane, lecz nie dosyć, abym się mógł podzielić z waszymi weteranami, proszę wziąć ten zegarek; życzę, ażeby on jaknajprędzej wybił godzinę waszej wolności.“

Zegarek ten złoty, jest emaliowany, i stanowić będzie los przyszłej loteryi.

Jedna biedna odźwierna w sąsiedztwie Zakładu św. Kazimierza, znając potrzeby sierot polskich i starców tego Zakładu, a niemogąc materyalnie przyjść w pomoc, przyniosła siostrze przełożonej Zakładu śliczną tabakierkę ze słoniowej kości z bardzo piękną płaskorzeźbą przedstawiającą „Zdjęcie z krzyża,“ a drugiej strony „Chrystusa przed Piłatem,“ prosząc, żeby przyjęła ten „dar biednej dla biednych.“ Jakże godne zastanowienia są te cztery wyrazy biednej odźwiernej, a dobrodziejki zakładu!

Dowiaduję się, że w tych dniach, komitet loteryi wysłał 5.000 biletów do Buenos Ayres, — ale dotąd nic nie słyszałem, aby Galicya nią się zajmowała.

Jak to już wam donosiłem, w celu poparcia loteryi istnieje w Paryżu komitet dam, którego skład jest następujący:

Księżna Władysławowa Czartoryska, prezydentka honorowa, hrabina do Montesuy, prezydentka; Panie: Adamowa Natanson i Seweryna Duchińska wiceprezydentki; panie Augusta Gałęzowska i Le Pargneux, sekretarzowe.

— **Słynny historyk Bianchi** umarł 7 b. m. w Turynie.

— **Bukareszt** na mocy uchwały Izby zostanie ufortyfikowany.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 11go: *Wielki Dzwon*, komedya w 4 aktach, przez O. Blumenthala, przekład A. Podwyszyńskiego.

W sobotę 13go: *Królowa Jadwiga*, dramat historyczny w 5 aktach, w 8 obrazach, przez Józefa Szujskiego; benefis Anny Kałużyńskiej.

W niedzielę 14go: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 500-letniej rocznicy połączenia Litwy z Polską: *Królowa Jadwiga*, dramat historyczny w 5 aktach, w 8 obrazach, przez Józefa Szujskiego. Przedstawienie zakończy obraz z żywych osób, przedstawiający „Ślub Jagiełły, księcia Litwy, z Jadwigą, królową Polski.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły: w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od godziny 12ej od 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 10—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

— D. 8go lutego pochmurno, wieczorem śnieg; term. od —6·9 doszedł do —3·5 C. Barometr bardzo wysoko; o godz. 7ej rano d. 9go stan jego był 764·0 millim., term. —3·4 C.— Wiatr zachodni.

— We środę d. 10go lutego: śś. Scholastyki p. i Salwiana.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z powodu pięciowiekowej rocznicy chrztu Jagiełły i zaślubin jego z królową Jadwigą, teatr nasz przygotowuje dwa z rzędu, odpowiednie tej pamiętnej chwili dziejowej, przedstawienia. Panna Kałużyńska, artystka utalentowana, pracowita i chlubnie odznaczająca się zamiłowaniem swojego zawodu, pamiętna owej daty wybrała na swój sobotni benefis 13 b.m., a zatem w przeddzień rocznicy chrztu Jagiełły, dramat Szujskiego: *Jadwiga*, i odtworzy w nim tytułowę rolę. Na drugi zaś dzień 14 b. m. w niedzielę dyrekcya teatru powtórzy ten utwór, a uroczyste przedstawienie zakończonem zostanie obrazem: *Ślub Jagiełły, księcia Litwy, z Jadwigą, królową polską.*

W piątek d. 12 lutego odbędzie się w sali hotelu Saskiego IV wieczór muzykalny dla członków Towarzystwa muzycznego w Krakowie, pod kierunkiem artystycznym Stanisława Niedzielskiego. Program jest następujący: Haydn: Kwartet smyczkowy G dur, a) Allegro, b) Allegretto, c) Menuetto, d) Finale— odegrają pp. Singer, Bukowski, Ostrowski i Adamowski; a) Ławrowski: Korona złotaja,“ chór męzki; b) Niedzielski: „Sumno marno,“ chór męzki z solem na bas. Pieśni mało-ruskie; Deklamacya; a) Rubinstein-Adamowski: „Romans,“ b) Schumann: „Im Volkston“ Nr. 2, c) Fitzenhagen: Gavotte Nr. 2, solo na wiolonczelę odegra p. Adamowski; Żeleński: „Chór strzelców“ na chór męski z tow. waltorni. Początek o godzinie wpół do 8ej wieczór.

W Czerniowcach wyszła świeżo broszura p. tyt. *W obronie prawdy*, przez Klemensa Kołakowskiego. Jest to odpowiedź na broszurę grecko-oryentalnego metropol. konsystorza w Czerniowcach: *Apologie der orthodoxen gr. or. Kirche der Bukowina*, która w przeszłym roku tyle rozgłosu sprawiła. Odpowiedź ta dosadnie i wyczerpująco napisana, była drukowaną w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*. W obecnem wydaniu autor dodał kilka nowych szczegółów i poczynił niektóre zmiany. Połowa czystego dochodu ze sprzedaży przeznaczoną została na dokończenie odnowienia rzym.-katol. kościoła w Wyżnicy na Bukowinie.

Na Wystawę Zjednoczonego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Krzesza „Portret mężczyzny;“ Mroczkowskiego „Pustka;“ Pochwalskiego „Portret mężczyzny;“ Wielogłowskiego „W kłopocie,“ „W Rosyi;“ Fabiańskiego „Sukiennice,“ akwarella; Teppy „Typy z Rusi,“ trzy akwarelle.

Nowy teatr w Lublinie otwarty został uroczyście inauguracyjnem przedstawieniem w sobotę d. 6 b. m. Gmach ma być ładny i wygodny. Na otwarcie zjechało wiele osób, mianowicie dziennikarzy, literatów i artystów-malarzy z Warszawy. Podejmowali tych miłych gości śniadaniem inicyatorowie budowy teatru, przemysłowcy lubelscy bracia Frik. O 8 wieczór sala nowego teatru wypełniła się widzami w strojach balowych. Zagaił uroczystość dyrektor Puchniewski mową, w której w gorących słowach wspomniał o naszych wielkich mistrzach słowa. Odśpiewano kantatę podług Kurpińskiego i odegrano komedyę Fredry *Nikt mnie nie zna*. Nastąpił akt z *Halki* z polonezem i mazurem. Uczczono owacyą braci Frików, oraz budowniczych Kozłowskiego i Junczyca. Dyrektor Puchniewski dał ucztę w hotelu Europejskim, na której liczne wnoszono toasta. Teatr kosztuje 95,000 rubli.

„Koncert nad koncertami.“

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe... W tym Paryżu, z którego ulic przynosi się tylko „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa,“ powstają śliczne, idealne utwory. Przed pięćdziesięciu laty tworzył tu wieszcz Adam genialną swą epopeję — po latach tylu odtwarza w temże hałaśliwem mieście mistrz ołówka, Andriolli, cudownej piękności „koncert nad koncertami“ — odtwarza go na kartonie z takim zapasem świeżości i zamaszystości litewskiej, jakby gdzie w zakątku Soplicowskim przebywał a nie na ulicy Viète, Nr 3. Zasługą to szlachetnego mecenasa sztuki narodowej, hr. Benedykta Tyszkiewicza z Czerwonego Dworu, że zachęcił p. Andriollego do podjęcia i wykonania tak wdzięcznego tematu. A z jakim zapałem artysta przystąpił do dzieła, dość powiedzieć, że w pięciu tygodniach pokryła duży karton pełna werwy kompozycya, której już tylko, jak to mówią, ostatniej ręki brakuje, by się zwać mogła wykończonem cackiem Nim te słowa was dojdą, już i obraz opuści Paryż — a cały wasz światek artystyczny z radością to usłyszy, że Kraków najpierw nowe dzieło Andriollego powita.

Obraz półtrzecia łokcia długi a dwa niespełna szeroki, mieści w sobie sześćdziesiąt kilka figur! A jednak pomimo tego mnóstwa postaci największa przejrzystość tu panuje, ugrupowanie zaś tak dosadne, że z łatwością wyróżniasz główne osoby i pomylić się w nazwie nie możesz.

Środek naturalnie zajął koncertant i z urzędu mu to się należy. Piękne, typowe oblicze Jankiela streszcza w sobie cały zapał natchnionego muzyka:

We wzroku ducha pełnym błyszczał żar młodzieńca.

Otoczony młodymi dwoma adeptami swej sztuki, wydobywa mistrz te czarodziejskie tony, które w zachwyt wprawiają skupione silnie grono słuchaczów. Już przebrzmiał polonez Trzeciego Maja, już mistrz „coraz takty nagli i natęża“ i już bliska chwila, w której klucznik pojmie go i zakrywszy ręką lica, krzyknie: Znam, znam głos ten! To jest Targowica! Oto pochylił czoło pod brzemieniem wzrastającego smutku Gerwazy Mopanku. Chwyta on za serce tą marsową twarzą, pooraną zmarszczkami i bliznami, tym szczerym smutkiem, co mu oczy do ziemi przykuł... Ale umiejętny artysta nie daje nam długo bolesnym ulegać przypominaniom, rozpogadza wzrok, bo oto koło klucznika pojednany z nim Protazy, woźny, „ostatni w Litwie woźny trybunału,“ typ świetny, żywcem ze Żmudzina wzięty.

Po drugiej stronie stanęli tuż przy Janklu dwaj „szedziwi“ starcy, czoło Soplicowa: zacny sędzia i jowialny Wojski.

Czyż mam objaśniać, co to za para tuż za Jankielem do siebie się garnie? On w mundurku narodowym, tak miłym oku, smukły, jak sosna litewska, a jak dąbczak podolski krzepki — ona .... ach! pióro za ubogie, inkaust za czarny, aby oddać to podniosłe wrażenie, jakie cię przejmuje na widok świetlanej postaci, urodziwej Litwinki w wieśniaczym stroju. Tchnął w nią artysta cały czar polskiego dziewczęcia, otoczył aureolą młodych, niewinnych lat. Zasługa artysty chyba tem się zmniejsza, że niebianka ta nie marą senną mu się zjawiła, ale na jawie, prawda, że nie w lada zakątku, bo w syrenim grodzie. Będzie to godna rywalka znanego już wszystkim wzoru do Maryi, kochanki Wacława. Tamtę zawistne losy przedwcześnie złamały, rzuciwszy cień smutku na posągowe rysy — Zosia pogodnie w świat spogląda przy boku ukochanego, pączkiem róży do wiosennego słonka wyziera ..

Tuż obok zakochanej pary stanęły półwieńcem inne damy: więc obok męża Podkomorzyna z córkami, więc Wojszczanki, Telimena (świetny kontrast z Zosią), ba nawet Imć pani Kokosznicka, z domu Jendykowiczówna, którą każdy z nas jak starą, dobrą z lat dziecinnych znajomą powita. — Grupa ta płci słabej wstydliwie odsunęła się nieco od dzielnych synów Marsa.

Na lewo od Jankiela czterej jenerałowie: Dąbrowski, Pac, Małachowski i Kniaziewicz w skupieniu słuchają tak drogiej a dawno niesłyszanej nuty rodzinnej — wiernie to na podstawie historycznych źródeł skreślone konterfekty, nie czcza fantazya tylko. Każdy tu znajdzie na obrazie swych ulubieńców: jest i Assesor i Rejent, biedny Rejent,

„Co się rad nie rad po francusku przebrał;
Widno, że mu frak duszy połowę odebrał.“

Nikogo nie brak; prawda, brak Saka, ale ten, nie dbając o koncert nad koncertami, zdala się trzymał, wolał „grać w drużbarta z wiarusami, kielichem osładzając żałość.“

Dwie większe grupy zamykają harmonijnie półkole: lud z lewej, żołnierze z prawej strony. Jakaż w pierwszej grupie rozmaitość, począwszy od zagapionego dyletanta, aż do małej, bosej dziewczynki, która pół-ukradkiem przypatruje się i Jankielowi i świetnym mundurom wojskowych i pięknym paniom. Albo ta „wiara“ nasza, którą niestety już z opowiadań tylko znamy, chłop w chłopa dzielni, dziarscy, poczciwi

„Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy...“

Każda z postaci wyzywa do opisów, czy to „tatarski hrabia,“ czy ten na samym brzegu po prawej stronie wiarus, taki niby nabuńdiuczony, a widzisz, że żyłki złości w nim niemasz.

Prawdziwy to koncert nad koncertami! Chwila wzniosłej harmonii, w której wszystkie warstwy społeczeństwa w braterskiem skupieniu czują, że wszystkich ich zarówno wzrusza ojczysta nuta, że wszyscy jednej ziemi polskiej dziećmi.

A nad nimi stare drzewa wiosennym puchem odziane, a z poza nich klasyczne kształty zamczyska, a w oddali w blasku słonecznym dwór soplicowski, drogi sercu Litwina przybytek wiary, miłości i nadziei lepszych czasów!

Dziw nie lada, że to wszystko takie żywe, tak nęcące oko, choć nie z palety malarskiej się zrodziło. Słuchając pochwał, spyta ktoś może o braki, wady w wykonaniu. Zapewne, odnajdą je pedanci surowi: temu się ręka za długą wyda, owemu szabla za mało połyskująca. Tylko wypatrując drobiazgów, niech nikt nie zapomina o wspaniałem wrażeniu całości, o chwili błogiej zadumy, wywołanej obrazem, a przyzna, że jedna to z najdoskonalszych kompozycyj, jakie z pod czarodziejskiego ołówka Andriollego wyszły.

O ile nam wiadomo, znany sferom artystycznym przedsiębiorca tutejszy, Goupil, wszedł już w układy z artystą, aby arcydzieło to rozpowszechnić w udatnych kopiach fotodrukowych. Ani wątpić, że za lat kilka nie znajdzie domu polskiego, któregoby ścian nie zdobił Andriollego „Koncert nad koncertami.“

Józef Kallenbach.

Rozmaitości warszawskie.

Karnawał w pełnym rozwoju. Niema balów publicznych, ale za to codziennie po kilkanaście prywatnych. Maskowe, jak zawsze, odznaczają się tłokiem, ściskiem i brakiem dowcipu. Na trzecią i czwartą — liczba przenosiła trzy tysiące.

* * *

Bawili tu przez kilka dni w Warszawie artyści krakowscy, Wojciech Kossak i Tadeusz Ajdukiewicz. Ten ostatni był na polowaniu u hr. Augusta Potockiego i zamieszkał w jego gościnym domu na Krakowskiem Przedmieściu. Ajdukiewicz posiada w Warszawie wielu przyjaciół, którzy cenią nietylko jego piękny talent, ale i poczciwy charakter.

* * *

Niwa drukuje powieść Juliana Łętowskiego p. t. „Josek Gesundheit.“ Rzecz cała porywa prawdą i charakterystyką.

* * *

W tym tygodniu Lublin święcić będzie otwarcie Nowego teatru, który przedstawia się bardzo okazale i sprawia wrażenie gmachu większego miasta. Mnóstwo osób z Warszawy wybiera się na tę uroczystość, nietylko ze świata literackiego. Program inauguracyjnego przedstawienia mieści komedyę Fredry: *Nikt mnie nie zna*, jeden akt z *Halki*, deklamacye i śpiewy. — Trupa dramatyczna Teatru Lubelskiego nad wszelki wyraz mierna i najgorsza z wszystkich towarzystw prowincyonalnych w Królestwie. Gwiazdami w niej są panny: Bauman i Piotrowska.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Bank Rolniczy we Lwowie

podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Pszenica gotowa. Żyto gotowe. Owies obroczny. Jęczmień. Rzepak. Groch usposobienie dobre. Wyka. Bobik. Hreczka. Kukurudza. Chmiel. Koniczyna.

Lwów dnia 8 lutego 1886.

Dziś notujemy za 100 Kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	złr.	6.50	7.50
Żyto gotowe	„	5.—	5.50
Owies obroczny	„	5.50	6.25
Jęczmień browarny	„	5.25	7.—
Rzepak	„	9.—	10.—
Groch do gotowania	„	6.—	10.—
Wyka	„	5.50	6.25
Bobik	„	5.50	6.—
Hreczka	„	6.25	7.—
Kukurudza	„	3.75	4.50
Chmiel za 56 kilo	„	5.—	10.—
Koniczyna czerwona	„	38.—	52.—
„ biała	„	—.—	—.—
Spirytus za 10,000 lt. prct	złr.	—.—	—.—
„ „ na termina	„ „	22·80	23·—

Usposobienie w pszenicy z każdym dniem się poprawia, brak czelnych gatunków daje zię dotkliwie odczuwać.

Owies chętniej pytany, wyka poszukiwana; — w innem ziarnie usposobienie niezmienne.

Uwaga: Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, chmiel, lucernę, hreczkę pastewną „sybirkę,“ kart fle „Champion,“ koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych; przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

(NADESŁANE).

NADESŁANE.

Modlitwa

(Dla pruskich Polaków).

My strapieni,
Uciśnieni
Cierpim dziś nad miarę,
Te napaści
I zawiści
Za Chrystusa wiarę.
Na wyścigi,
Te intrygi
Bismarka z Niemcami —
Chcą nas zgładzić,
I wysadzić
Z wszystkiego co mamy:
Z moralności
I godności.
Zgoła nas podusić!
Boże dobry!
Lud ten chrobry
Chcą zniszczeniem zmusić
Do niewiary,
Złej ofiary,
Pchać do bezbożności.
Racz ocalić,
I nas zbawić
Z tej zawziętości
Katolicki
Ludek Polski.
Płacze w biedzie swojej,
Niepodoła,
Błaga, woła
Wszechmocności Twojej,
Ratuj Panie!

Ks. W. R.

Ostatnie wiadomości.

W ostatnich czasach Kraków często spotykał zaszczyt, że w murach jego gościł po kilka lub kilkanaście godzin bohater *błagotworitelnawo obszczestwa* w Petersburgu eks-ksiądz Iwan Naumowicz, który udeptaną już przez siebie rutę Brody- lub Podwołoczyska-Kijów zmienił teraz na rutę Kraków-Warszawa-Petersburg. Jak się dowiadujemy, Iwan Naumowicz bynajmniej nie troszczy się o następstwa epizodów ruskich ostatniego sejmu. Jeździ do Rosyi, jak jeździł i — działa, a raczej agituje, jak agitował. Z książkowemi i broszurowemi transportami X. Naumowicz podobno niema szczęścia, bo władza stała się zbyt ciekawą na te transporty. W kołach uwielbiających Iwana Naumowicza, jako opatrznościowego męża Rusi prawosławnej lub chcącej być prawosławną, opowiadają sobie (czy na żart, czy na prawdę?), że Iwan Naumowicz myśli teraz o wielkiem sensacyjnem dziele, o — propagandzie prawosławia między Mazurami w zachodniej części Galicyi!

Przegląd otrzymuje obszerny list z Lublina z opisem smutnych zajść, których tamtejszy kościół Dominikański był widownią. Opis ten jest zgodny ze szczegółami, któreśmy poprzednio podali. Moralnym sprawcą tych zajść był p. Adolf Dobrjański znany z procesu Olgi Hrabarowej. Wysłany z kancelaryi jen. Hurko, urzędnik ten do „specyalnych poleceń“ jak już wiadomo od kilku miesięcy śledził jakiegokolwiek śladu, czy księża łacińscy nie dają pomocy duchownej unickiemu ludowi. Na podstawie jego doniesień tendencyjnych i pełnych insynuacyj postanowiono uwięzić X. Bazylego, dawnego unitę, starca niedołężnego, który kończył swój żywot w gmachu po-dominikańskim w Lublinie. Napad na kościół w czasie nieszporów, podrażnienie ludu, postawa wyzywająca policyantów i żandarmów, którzy wkroczyli na krużganki klasztorne, już znane. Policmajster Normandzkij wyprowadził bocznemi drzwiami trzech księży i kazał ich wsadzić do sanek, a rozpędzać gromadzący się i przerażony lud, wołając: *a swołaczy! prachwosty! skoty! zapomnieli wy Chruszczewa! zapomnieli Jaryszkina, to ja wam przypomnę! a no rabiata bij!* Wszczęło się więc bicie nahajkami i karabinami, ale i z drugiej strony obrona pięścią. Żaden kozak nie wyszedł bez dobrej pamiątki, mundur Normandzkiego w szmaty podarty. Uliczna bitka rozszerzyła się na dwie ulice. Tymczasem sanki z księżmi znikły, odwieziono je do najbliższej stacyi kolei za Lublinem. Rezultat tej przygody taki, kończy korespondent: „księża Bazyli, Wincenty Skrobański i Leonard ranni i zbici, w potarganem ubraniu, wrzuceni do cytadeli warszawskiej. Pokłótych bagnetami i kolbami mocno pobitych jest do ośmdziesięciu i dotąd ich trzymają w koszarach i aresztach miejskich.“

Widoczna w tem wszystkiem była prowokacya, która zapewne miała służyć do jakichś planów przygotowujących nowe srogości w wschodniej części Królestwa Polskiego, gdzie jest mięszana ludność łacińska i unicka.

Chamberlin, członek nowego gabinetu angielskiego, w manifeście wyborczym oświadczył się za uwzględnieniem żądań Parnella i przyznał, iż trzeba udzielić Irlandyi daleką idącą kontrolę nad wewnętrznemi jej sprawami.

Aresztowany w Petersburgu nihilista Iwanow był jednym z najznaczniejszych oddawna członków spisku i brał już udział w słynnym zamachu w pałacu zimowym.

Cesarz Chiński wystosował do Papieża prośbę, aby Ojciec św. mianował przedstawiciela swojego w Pekinie i przyjął przedstawiciela Chin przy Watykanie.

Rochefort oświadczył, że wbrew przekonaniu głosować będzie za wydaleniem książąt, a to dlatego, że go posądzają o tajne sprzyjanie im, i że gdyby nie głosował, nie mógłby wydać trzech sous bez ściągnięcia podejrzenia, iż je od hr. Paryża otrzymał! Widocznie Rochefort poświęca wszystko zasadzie: „żona Cezara nie powinna być nawet posądzoną.“ Niestety, pokazuje się przecież, że jest posądzonym mimo tego! — Co za obyczaje! — Jak mówi pani Colombet w *Mężu na wsi.*

Mowa Szilagyi'ego w sejmie peszteńskim, której główne myśli podaliśmy wczoraj w Przeglądzie, wielkie wywarła wrażenie w Izbie i kraju.

Zajścia na półwyspie bałkańskim.

W Konstantynopolu porozumieli się posłowie między sobą i przesłali d. 6 b. m. Porcie notę, w której co do układów w Bukareszcie zalecają jej następujące punkta: 1) aby nie naruszać w niczem traktatu berlińskiego; 2) nie poruszać kwestyi zwrotu kosztów wojennych na korzyść Bułgaryi; 3) kwestyi rumelijskiej, jako wewnętrznej, wcale nie wspomiać; 4) zawiadomić reprezentantów mocarstw w Bukareszcie o każdym szczególe w przebiegu rokowań.

Mocarstwa oświadczyć kazały ustnie Porcie, iż porozumieją się ze sobą co do proponowanego zebrania się konferencyi, że jednak w zasadzie pochwalają układ bułgarski. Rosya ociągać się ma z uznaniem układu, dlatego, iż zawartym został w imieniu ks. Aleksandra osobiście, a nie w imieniu księcia Bułgaryi. Obstaje ona teraz za połączeniem zupełnem dwóch Bułgaryj. Z tego powodu wojska tureckie, które miały z granicy Rumelii podążyć na granicę grecką, pozostaną tam aż do ratyfikacyi układu. Gladstone miał oświadczyć w Konstantynopolu, że tę samą, co konserwatywny gabinet, odpowiadającą interesom Turcyi politykę prowadzić będzie. Wojsko Porty ma liczyć 500,000 ludzi; część znaczna znajduje się w Azyi, gdzie Porta obawia się napadu na Bagdad ze strony Persyi. Uzbrojenia Grecyi nie ustają.

Nota mocarstw do Porty, o której wczoraj telegrafowano nam, odnosiła się wyłącznie do układów serbsko-bułgarskich.

Telegramy.

Konstantynopol 9 lutego. Stanowisko Rosyi, która potępia bezpośrednie porozumienie między Turcyą a Bułgaryą, sprawia tu pewien niepokój. Obawiają się tu naprężenia stosunków między Anglią a Rosyą.

Wiedeń 9 lutego. Do *N. fr. Presse* donoszą z Aten: W Konstantynopolu i w Zofii panują pewne obawy z powodu stanowiska Rosyi wobec turecko-bułgarskiego porozumienia.

Bukareszt 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu delegowanych na rokowania pokojowe, oświadczył Madżid basza, że podług otrzymanej depeszy z Konstantynopola, nadejdzie pełnomocnictwo jego najbliższym pociągiem kuryerskim.

Mijatowicz wyraził zadowolenie, że przybywające pełnomocnictwo umożebni delegowanym w krótkim czasie przystąpić do urzędowych rokowań, i dodał, iż przystępuje do wniosku tureckiego i bułgarskiego delegowanego, ażeby przed rozpoczęciem rokowań nastąpiła prywatna wymiana zdań.

Następnie delegowani uchwalili odbyć przed urzędowem posiedzeniem prywatne zgromadzenie w celu ułatwienia pracy.

Poseł włoski urządził na cześć delegowanych ucztę, na którą wszyscy ministrowie rumuńscy i reprezentanci zagraniczni zostali zaproszeni.

Belgrad 9 lutego. Doniesienia dzienników o procesie wojennym przeciw komendantowi dywizyi szumadyjskiej są bezzasadne; przeciwnie, przezorność i odwaga tego komendanta nagrodzoną została udzieleniem mu orderu Takowy z gwiazdą i osobistem podziękowaniem króla.

Ateny 9go lutego. Ajencya Havasa donosi: Przygotowania wojenne odbywają się ciągle. Między królem a rządem panuje zupełne porozumienie. Rząd podtrzymuje stanowczo program narodowy. Pogłoski, krążące za granicą o grożącem przesileniu w ministerstwie, są bezzasadne. Obecnie wszelka zmiana polityki podburzyłaby tylko opinię publiczną, która popiera jednomyślnie żądania narodowe.

Telegramy własne „Czasu.“

Bal polski.

Wiedeń 9go lutego. Wczorajszy bal polski w sali Towarzystwa muzycznego należał do najświetniejszych w bieżącym karnawale. Ministrowie: Taaffe, Gautsch, Dunajewski, Ziemiałkowski bawili przez cały ciąg balu, rozmawiając z licznie zgromadzonymi członkami arystokracyi i Koła polskiego. Byli na balu: Namiestnik Zaleski, książę Henryk Lichtenstein, książę Aleksander Poniński, książę Hugo Windischgraetz, księżna Marya Windischgraetz, księżniczka Aleksandryna Windischgraetz, książę Batthyanyi i wszyscy prawie bawiący tutaj członkowie arystokracyi polskiej.

Ze sfery dyplomatycznej znajdowali się na balu: hr. Foucher, poseł perski Merimanchan, poseł saski Helldorf, kilku deputowanych czeskich z Drem Riegerem na czele. Między gośćmi balowymi uderzało wiele malowniczych narodowych strojów polskich.

O godzinie 9ej został bal otwarty polonezem, w którym wzięły udział gospodynie balu. Sala przyozdobioną była biało-amarantowemi draperyami z tiulu. O godzinie 10 ukazał się Arcyksiążę Rainer, w kilka minut później Arcyksiężna Stefania, którą prowadził Arcyksiążę Karol Ludwik, dalej Arcyksiążę Ludwik Wiktor, Arcyksiężna Marya Teresa, książę Ferdynand Koburg-Gotajski i książę Sasko-Wejmarski. — Arcyksiężna Stefania wyglądała kwitnąco, miała na sobie wspaniałą jasno żółtą atłasową suknię, garnirowaną w gorsie brylantami, na głowie brylantowe półksiężyce. W przedsieni przyjął dostojnych gości komitet balowy z hr. Romanem Potockim w bogatym stroju narodowym na czele.

Na schodach czekały gospodynie balu z towarzyszami swymi, między którymi byli ministrowie. Arcyksiężnie Stefanii podano wspaniały bukiet z róż herbacianych, Arcyksiężnie Maryi Teresie bukiet z róż czerwonych. Gdy członkowie dworu cesarskiego weszli do sali, zabrzmiały okrzyki w języku polskim. Arcyksiężna Stefania powiedziała do hr. Romana Potockiego, że jej następca tronu polecił, aby go uniewinniła i wyraziła żal jego, że nie mógł przyjść na bal, gdyż musi z powodu słabości kilka dni jeszcze leżeć w łóżku.

Hr. Potocki wręczył następczyni tronu dar gospodyń, a mianowicie, wachlarz z białej materyi jedwabnej w złotej oprawie z godłami narodowemi, przedstawiającemi w miniaturze kolorowany obrazek, wykonany przez polskiego malarza Tadeusza Rybkowskiego. Jest to scena z podróży cesarskiej po Galicyi w r. 1880, mianowicie wesele huculskie w Kołomyi; w głębi znajduje się krajobraz i część etnograficznej wystawy krajowej. Pod tureckim namiotem przyjmuje Cesarz przewodniczącego wystawy Przybysławskiego, w około stoją grupy ludu. Między towarzyszącymi Monarsze rozpoznać można znakomitsze osobistości: Włodzimierza Dieduszyckiego, Alfreda i Artura Potockich, Smolkę, Grocholskiego, Stanisława Tarnowskiego, z prawej strony postępuje orszak weselny, a przed nim muzykanci z długiemi trąbami i skrzypcami, dalej panna młoda, siedząca po męzku na koniu, pan młody i starszy drużba także konno, a w końcu goście weselni. Oryginał uroczego tego obrazka znajduje się w Albumie, które artyści polscy ofiarowali Następcy tronu jako upominek ślubny.

Rybkowski wymalował prócz tego dwie oryginalne akwarele na pargaminie, które wręczono w bogatem przyozdobieniu Następczyni tronu i Arcyksiężnej Maryi Teresie. Arcyksiężna objawiła hr. Romanowi Potockiemu życzenie swe odwiedzenia kiedy Galicyi, aby poznać wszystkie w obrazku przedstawione właściwości kraju, wyraziła również Rybkowskiemu, który jej był przedstawionym, swe uznanie i zadowolenie z pięknego obrazu i z żywem zajęciem przypatrywała się mazurowi, który wskutek życzenia Arcyksięcia Karola Ludwika został powtórzony. Do hr. Ludwika Wodzickiego rzekła Arcyksiężna Stefania: „Małżonek mój prosił mnie usilnie i proszę pana powtórzyć to wszystkim, że bardzo żałował, iż nie mógł przyjść na tak piękny bal, co równie jemu jak mnie przykro, gdyż bal jest bardzo świetny.“ Po godzinie 11 opuścili dostojni goście salę, pożegnani również przy wyjściu polskimi i niemieckimi okrzykami. Podczas tańców toczyły się żywe rozmowy. Reprezentanci najgłówniejszych europejskich dzienników zagranicznych jak *Timesa, Journal des Débats* itd. byli na balu obecni i zaraz po północy przesłali do swych dzienników telegramy.

Wiedeń 9 lutego. *N. Fr. Presse* pisząc o stanowisku obu klubów opozycyjnych, dodaje: Istnieje nadzieja, że na przyszłość solidarne postępowanie obu klubów w kwestyach politycznych będzie od czasu do czasu uchwalane, mimo, iż wspólny komitet wykonawczy przestał funkcyonować.

Wiedeń 9 lutego. W stanie zdrowia Arcyks. Rudolfa zaszło wczoraj polepszenie tak dalece, iż następca tronu mógł na parę godzin po południu wstać z łóżka.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 9go lutego. (Z Izby deputowanych). Przewodniczący poświęca zaszczytne wspomnienie zmarłemu deput. Kallirowi.

Scharschmid i towarzysze proponują projekt do ustawy, określającej szczegółowo zakres języka niemieckiego, normującej niemiecki język państwowy z odpowiedniemi wyjątkami dla Galicyi i włoskich części państwa i określającej pojęcie języka krajowego na zasadzie języka używanego w powiatach.

Heilsberg i towarzysze interpelują prezesa ministrów, czy z okazyi rokowań ugodowych z Węgrami będzie także omówioną kwestya zaprowadzenia monopolu wódczanego.

Tausche proponuje ustawę, którąby zapobiegła fałszowaniu artykułów żywności; Schoenerer żąda, aby rząd przedłożył ustawę o prawie swojszczyzny. Kreuzig proponuje ustawę w sprawie cła od drzewa, w celu zrównoważenia wysokich ceł od drzewa, jakie istnieją w Niemczech i w celu zabezpieczenia przemysłu drzewnego, zwłaszcza w okolicach pogranicznych.

Menger interpeluje, czy rząd skłonnym jest przedłożyć ustawę o opodatkowaniu domów składowych i o reformie handlu domokrążnego.

Sigl interpeluje, czy minister handlu skłonnym jest starać się, aby rząd niemiecki zniżył taryfę cłową dla drzewa i towarów kamiennych, czy podczas rokowań z Węgrami, poczynił także w tym kierunku, co potrzeba, a następnie, czy rząd gotów jest w celu uzupełnienia szląskiej sieci kolejowej wybudować linię kolejową Haunsdorf Ziegenhalls. Ten sam deputowany interpeluje wreszcie ministra skarbu, czy zamierza osiągnąć z Węgrami porozumienie względem gorzelni rolniczych i fabrycznych, i czy skłonnym jest przedłożyć odnośną ustawę.

Przedłożenia rządowe przydzielono odpowiednim komisyom. Rozporządzenie cesarskie w sprawie udzielenia wsparcia ludności galicyjskiej, dotkniętej powodzią i względem dodatku państwowego na uregulowanie Adygi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Następnie zezwolono na wytoczenie kroków sądowych przeciw Szupukowi z powodu obrazy honoru.

Wiedeń 9 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza tekst koncesyi na budowę kolei lokalnej ze Lwowa przez Rawę ruską do granicy w kierunku Tomaszowa.

Peszt 9 lutego. (Z Izby niższej. W dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświecenia, odrzucono jednomyślnie wniosek Zimandego (antisemity), żądający, aby w szkołach chrześciańskich tylko chrześcianie mogli być nauczycielami.

Berlin 9 lutego. Do parlamentu wpłynął umotywowany wniosek centrum, aby wezwać rząd do szczegółowego zbadania kwestyi waluty.

W najbliższych dniach wpłynie do parlamentu pierwsze przedłożenie w sprawie zabezpieczenia żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich zapomocą kolonizacyi. Przedłożenie to zażąda dostarczenia znacznych funduszów, aby w celach kolonizacyjnych nabyć wszystkie dobra, które wystawione będą na licytacyę. Następnie wpłynie przedłożenie szkolne.

Wniosek zwolenników systemu podwójnej waluty, w sprawie zaprowadzenia międzynarodowej podwójnej waluty, upadł, ponieważ nie był dostatecznie umotywowany.

Paryż 9 lutego. Z Izby. Soubeyran interpeluje w kwestyi obiegu monety i proponuje porządek dzienny, zalecający rządowi, aby rozpoczął znów z mocarstwami rokowania, celem ustalenia praktycznego i rozumnego systemu monetarnego. Soubeyran wykazywał, że wszyscy kupcy są za systemem podwójnej waluty, podczas gdy system pojedynczej waluty ma tylko kilku teoretyków za sobą.

Po przemówieniu ministra skarbu, który przypominając orędzie Clevelanda i oświadczenia rządu niemieckiego, powiedział, iż chwila obecna nie jest stosowną do podejmowania rokowań w kwestyi waluty oraz po oświadczeniu Freycineta, iż rokowania te w stosownej porze będą podjęte — cofnął Soubeyran zaproponowany porządek dzienny.

Przeciw wnioskowi nieprzejednanych, żądającemu ustanowienia ankiety w sprawie odpowiedzialności za kwestyę tonkińską, występuje Freycinet, oświadczając, że wniosek ten dąży do oskarżenia dawniejszej Izby, że stwarza niebezpieczne precedencye, przeszkadza jedności republikanów, a uwłacza potędze i znaczeniu Francyi w nowych posiadłościach. Wniosek ten odrzucony został 268 przeciw 154 głosom. Prawica wstrzymała się od głosowania.

W korytarzach Izby oświadczył Rochefort, że składa mandat z powodu uchwały Izby wymierzonej przeciw amnestyi.

Paryż 9 lutego. Senat przyjął po trzech-dniowej dyskusyi artykuł, stanowiący, iż elementarne szkoły gminne mają być obowiązkowo wyłączone z pod wpływu nauczycieli duchownych.

Londyn 9 lutego. Po zakończeniu się socyalistycznej demonstracyi robotników rozprószyły się tłumy z Trafalgar-square po sąsiednich ulicach, wybijając okna w wielu lokalach klubu konserwatywnego. Kilka powozów prywatnych zniszczono, a wielu przechodniów zatrzymywano i rabowano. Niezliczone tłumy udały się znowu z Trafalgar-square ku Hyde park, rozbijając okna we wszystkich domach, niszcząc magazyny i rabując różne przedmioty jak szczotki, flaszki i obuwie. — Najwięcej ucierpiały sklepy złotników. Wielu kupców broniło swych towarów z rewolwerem w ręku. Mimo to zrabowały tłumy wiele zegarków i kosztownych przedmiotów. Dopiero wzmocniona straż policyjna zdołała przywrócić porządek, przyczem aresztowano wiele osób.

Londyn 9 lutego. Wszystkie dzienniki poranne wyrażają oburzenie z powodu zajść wczorajszych, żądają energicznych zarządzeń w celu zapobieżenia podobnym nadużyciom, oraz przyaresztowania i przykładnego ukarania przywódców socyalistycznych, którzy byli inicyatorami i przywódcami w czasie tych zajść.

Londyn 9 lutego. W Izbie wyższej złożył przysięgę Herschell, jako lord kanclerz. Udzielono mu jako bar. Herschellowi godność para. Izba wyższa odroczoną została do dnia 18 b. m.

Moskwa 9 lutego. Aksakow umarł.

Kursa. Wiedeń 9go lutego. 2 godzina 30 m. popoł. — Renta papier. 84 45.— 5%. — Renta papier. nieopodat. 101·90 Renta srebr. 84·75 — Renta złota 113 —. 4% Renta złota węg. 101 90. Losy z r. 1860 140·—.— Akcye Banku Austr. Węg. 866·—.— Akcye kredyt. 299·60 — Londyn 126 35. — Napoleony 10·02½. Lombardy 131·75. Losy roku 1864 171·50 — Akcye Kolei Karola Ludwika 210·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 233 50. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 175·25· — Obligacye indemn. galicyjs. 103·75. Losy prem. węgiersk. 118.25 — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. 150 —. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 169·— — 6% Listy zast. hipot. 102·50. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 100·—.— Akcye kolei Siedmiogr. 185 50. — Marki 61·90 — Ruble 123·50. — Dukaty 5·94. — Usposobienie giełdy: stałe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 9 Lutego.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	123 —	124 —
Marki niemieckie	61 60	62 25
Dukat ważny	5 90	6 —
20-to frankówka ważna	10 —	10 06
Imperyał ważny	10 30	10 37
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 66
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	84 —	84 65
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 25	104 50
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „ „	91 —	92 —
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	97 25	98 —
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	89 25	90 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	91 50	92 50
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	91 50	92 50
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	88 50	89 50
5% „ „ „ „ „ „ „	100 20	101 —
6% „ „ „ Banku Hipot. „	102 25	103 25
5% „ „ „ „ „ „ prem.	99 —	99 75
5% „ „ „ „ „ „ 40 let.	97 —	98 —
5½% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 36 let.	99 25	100 25
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	100 —	101 50
6% „ „ „ „ włośc. we Lwowie	50 50	53 —
5% „ „ „ „ „ „ „	47 —	50 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	98 25	99 25
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika po 210 złr.	219 —	220 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. po 200 złr.	234 —	236 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	273 —	276 —
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	17 25	18 —
„ „ Stanisławowa	25 50	26 75
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	13 75	14 30
„ „ węgier. „ „	8 65	9 25
Wiedeń 8 Lutego. *Obligi długu państwa.*		
4⅖% Renta papierowa	84 40	84 55
4⅖% „ srebrna	84 70	84 85
4% „ złota	113 —	113 25
3⁹⁄₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	128 —	128 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 —	140 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 50	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	171 20	171 60
„ „ 1864 „ 50 „	169 50	170 50
Losy Como-Renten za sztukę	48 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	107 50	— —
Bukowińskie „ „	103 —	104 —
Galicyjskie „ „	103 75	104 50
Morawskie „ „	105 25	— —
Niższo-austryackie „ „	107 50	108 25
Wyższo-austryackie „ „	105 —	106 25
Szląskie „ „	104 —	— —
Styryjskie „ „	104 50	105 50
Siedmiogrodzkie 7% „	104 —	104 75
Węgierskie „ „	104 50	105 —
Węgier. z klauz. 1867 „ „	104 50	105 —
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	152 75	153 25
6% Renta węgierska złota	101 65	101 80
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	113 20	113 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	114 10	114 60
Boden-Credit austryacki 80 „	231 75	232 75
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	299 75	300 —
„ Bank węgierski 200 „	306 50	307 —
Depositen-Bank 200 „	197 —	199 —
Escompt Gesell. niż. austr. 500 „	517 —	553 —
Gal. Banku dla Hand. Prz. 200 „	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	866 —	868 —
Unionbank 100 „	77 40	77 90
Verkehrsbank ogólny 140 „	150 75	151 25
Wied. Bankverein 100 „	110 25	110 50
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume 200 „ 5%	186 25	186 75
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	488 —	491 —
Elżbiety 210 „ „	244 —	244 50
Linz-Budweis 200 „ „	215 —	215 50
Salzburg-Tyrol 200 „ „	205 —	205 50
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2302	2308
Franciszka Józefa 200 „ „	212 —	212 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	217 75	218 25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149 50	150 —
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ 5%	233 50	234 25
Nordwest austr. 200 „ „	169 —	169 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	159 50	160 —
Rudolfa 200 „ „	189 75	190 25
Siedmiogrodzka I 200 „ „	185 25	185 75
Staats-Eisenb. Gesell. 200 „ „	265 50	265 75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 —	132 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	176 25	176 75
„ Nord-Ost 200 „ „	175 25	175 75
„ Westb. 200 „ „	170 75	171 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 75	126 50
4½% „ „ „ papier 50 lat	100 50	101 —
3% prem. Bod. Cred. allg.	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakła. kredyt. krak. 36 lat	99 50	99 75
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	91 —	91 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 25	100 75
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 25	100 75
4% „ „ „ nowe 41 lat	88 50	— —
4½% „ Banku krajo 51 lat	92 25	92 75
6% „ Bank Hipot. lwow.	102 40	102 90
5% „ „ „ „ prem.	99 25	99 75
5% „ „ „ „ 40 lat	97 25	98 —

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	102 40	102 80
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	103 50	104 25
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	101 —
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	100 75	101 25
Alföld-Fiume 200 „ „	100 25	100 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	121 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	116 20	116 60
„ za 200 Mrk. nie op.	124 75	125 25
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	113 25	113 75
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	103 —	104 —
Franc. Józefa Em. 1884 4½%	93 50	94 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 „ „	101 50	102 —
„ Jarosław 300 „ „	100 40	100 90
Koszycko-Oderb. 200 „ 5%	100 75	101 25
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	82 70	83 20
„ II „ 1867 300 „ 5%	— —	— —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. 200 „ „	104 20	104 70
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 —
„ „ Em.1874 200 m. „	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. 100 złr. „	— —	— —
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	90 75	91 26
Siedmiogrodzkiej I 200 złr. „	99 50	100 —
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	201 50	202 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 25	158 75
„ „ 200 złr. 5%	131 50	132 —
Theissb.-Gesell. 1000 „ „	106 50	107 —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 20	100 60
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50
„ Nordost 300 „ „	99 20	99 70
„ „ złotem 200 „ „	135 —	137 —
„ Westbahn 200 „ „	100 25	100 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 60	100 —
Losy.		
5% Donau Regul. złr. 100	116 70	117 20
Premiowe Wiedeńskie „ 100	124 50	125 —
„ Węgierskie „ 100	118 25	118 50
3% „ Tureckie fr. 400	17 70	18 —

		płacą	żądają
Kredytowe	złr. 100	177 50	178 50
Clary	złr. 42	42 25	42 75
4% Donau-Dampfsch.	„ 105	115 —	115 50
Insbrucku.	„ 20	20 —	21 —
Keglewicha	„ 10½	19 75	20 25
Krakowskie	„ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy)	„ 40	44 75	45 25
Palfy	„ 42	39 75	40 50
Rudolfa	„ 10	19 50	20 —
Salma	„ 42	55 —	56 —
Salzburgskie	„ 20	23 —	23 50
St. Genois	„ 42	51 —	52 —
Stanisławowskie	„ 20	28 —	28 50
4½% Tryesteńskie	„ 105	133 —	134 —
4% „	„ 50	67 —	69 —
Waldsteina	„ 20	31 —	31 50
Windischgrätza	„ 20	39 25	40 —
Waluty.			
Dukaty ważne		5 94	5 96
20 frankówki		10 03	10 04
Imperyały rosyjskie		10 34	10 36
Funty szterl. angielskie		12 62	12 66
Liry tureckie złote		11 35	11 38
Marki niemieckie za 100 marek		61 95	62 —
Rubel papierowy za 100		123 25	123 75

Lwów 8 Lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	274 —	278 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 25	101 25
4% „ „ „ „ „	92 10	93 10
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 25	101 25
4½% „ Bank. kraj. gal. 51-letnie	92 —	93 —
6% „ „ Banku hip. gal.	102 20	103 20
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	97 25	98 25
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	103 50	104 50
4½% „ pożyczki krajowej	91 —	92 —

Warszawa 8 Lutego.

	rub. kop.	rub. kop
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	— —
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	— —
kupon	— —	70

(415)

Za spokój duszy ś. p.

Marcelego Cyrus z Sobolowa

SOBOLEWSKIEGO

byłego właściciela Osieczan,

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

jako w drugą rocznicę śmierci

w piątek dnia 12 lutego 1886 r.

o godz. 10 zrana,

w kościele parafialnym w Droginie,

na które pozostała wdowa Krewnych i Przyjaciół zaprasza.

OSOBA uzdolniona w krawieczyźnie i białem szyciu, poszukuje umieszczenia na wsi lub też w mieście. Wiadomość przy ul. Floryańskiej pod L. 38, w podworcu na dole, drzwi na lewo. (418-1-2)

Młoda, wykształcona

panna,

która niebyła jeszcze w obowiązku, poszukuje miejsca jako bona, za skromnem wynagrodzeniem, także może być w domowem gospodarstwie użyteczną. Bliższa wiadomość pod adresem: **L. Ritter u pani U. Fischer w Krakowie, Rynek Nr. 39 — 40.** (420-1-2)

Kuracya zimowa

dla CIERPIĄCYCH NA PŁUCA

w zakładzie leczniczym

Dra Brehmera

w Görbersdorf.

Prospekta darmo i opłatnie. (414-1-8)

Taslemca z głową



usuwa w przeciągu pół godziny lekarstwo zupełnie bez smaku, do zażycia łatwo i bardzo przyjemne. **Skutek poręczony.** Cena dawki 6 złr. 50 c. Pocztą o 25 cnt. więcej **Prawdziwe tylko z St. Georgs-Apotheke w Wiedniu, V. Wimmergasse 38,** gdzie adresować należy wszystkie zamówienia. Niezliczone podziękowania od lekarzy i szczęśliwie wyleczonych są na żądanie do przejrzenia. (431-1-12)

Skład w KRAKOWIE u E. Stockmara apt.

Kto się obawia paraliżu

lub kto był nim dotkniętym, albo kto cierpi na uderzenie krwi, zawrót, sparaliżowanie, bezsenność, względ. chorobliwe dolegliwości nerwowe, niechaj sprowadzi darmo i opłatnie broszurę: „Über Schlagfluss-Vorbeugung u. Heilung“ 5 wydanie, od autora, b. lekarza batalion. obrony kraj. Rom. Weissmanna w Vilshofen, w Bawaryi. (6-7-50)

Weba King.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna najtańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centym. szerok., 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą	złr. 7·—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męzkie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej	„ 8·50
1 sztukę 175 centym. szerok., 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu .	„ 11·80
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka	„ 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. (226-93-)

M. Beyer i Sp.

w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14.

500,000

orderów kotylionowych i przyborów.

50 różnych złocistych orderów 50 ct. (263-3-6)
50 krepowych gustownych złr. 1—2.
50 krepowych wspaniałych złr. 3—5.
50 krepowych bardzo pięknych z kwiat. 10 złr.
Odznaki **komitetowe** jedwabne od 10 c. wyżej.
Odznaki **komitetowe** bardzo gustowne sztuka od 24—40 ct.
Przybory **kotylionowe** n. p. przybory Syngalesów, kotów, kul śniegowych, kucharskich itd. po 40 i 80. ct., złr. 1, 2, 5.
Komiczne nakrycia na głowę po c. 15, 25, 30 i 40 c.
Cukierki strzelające, bardzo efektowne. Każda sztuka zawiera komplętne maskowe ubranie po 25 i 50 c.
Żartobliwe loteryjkowe przedmioty z głównemi i pobocznemi wygranemi, 100 sztuk od 5 złr. wzwyż.
5000 masek karykatur po 10 i 50 c.
Głowy zwierząt, maski na głowę, w natur. wielkości, bardzo piękne po 2 złr. 50 c.
Aksamitne półmaski po 8 cnt., najlepsze z koronkami i bez nich 15 ct.
Atłasowe maski we wszelkich kolorach 25 c.
Rękawiczki balowe z 2 guzikami 60 ct, z 8 guzikami dług. 1 złr 20 ct.
Rękawiczki jedwabne różnokolar. z 4 guz. 90 c., z 6 guz. 1 złr. 10 c., z 10 g. 1 złr. 40 c.

Bardzo wielki wybór wachlarzy balowych

Tylko w wielkim składzie

„Zum Liebling“



Wien, II., Praterstr. 26.

Leśniczy egzaminowany, który był parę lat zawiadowcą tartaku parowego, poszukuje posady leśniczego, kasyera lub rachmistrza, na żądanie kaucya. Wiadomość w cukierni *J. Przybyłowicza* w Krakowie, Rynek. (332-5-10)

POSZUKUJE SIĘ

maszynisty

do fabryki gazowych wód

Dra Skudro (396-3-4)

w Mohylewie podolskim.

SOLITER wyleczenie niezawodne w *dwóch godzinach* przez użycie *Globules Secretana* apt. uwień. nagrodą. Środek *nieomylny*, przyjęty w szpitalach Paryzkich. *Globules Secretan* usuwają wszelkiego gatunku robaki u ludzi i zwierząt domowych.

UWAGA. *Znakomite powodzenie* Globules Secretan *dało powód do licznych podrabiań, których chorzy starannie unikać powinni.*

We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Krakowie w aptekach PP. Trauczyńskiego i Redyka.

(132-9-)



Kto sobie kupi taki **Weyla stołek kąpielowy do opalania** — może się codzień bez trudów i kosztów kąpać. — Do ciepłej kąpieli 30° potrzeba tylko pięć konewek wody i 1 kilo węgli. Obszerne cenniki darmo.

L. Weyl, właściciel c. k. przywileju w **Wiedniu,** I., Wallfischgasse Nr. 8. — Wanny, przyrządy natryskowe, klozety, chłodniki, także na miesięczne spłaty. (3305-23-)

Pierwszy skład materyałów aptecznych,

chemikaliów, kosmetyków i innych materyałów w skład drogeryj wchodzących,

otwartym został pod firmą

EDWARD KRAŬTLER

w Krakowie przy ulicy Poselskiej pod Nr. 18.

Rozgałęzione stosunki z pierwszorzędnemi domami tak zagranicznemi jak krajowemi, umożebniają mi zadość uczynić wszelkim wymaganiom Szanownych kupujących. — Za dobroć materyałów i szybką ekspedycyę ręczę. (402-2-10)

Utrzymuję także na składzie

oryginalną herbatę karawanową Wassylego Perlowa i Synów w Moskwie, koniaki, rumy i t. d.

MIGRENY — BÓLE GŁOWY

GUARANA

PP. GRIMAULT & C°

APTEKARZY W PARYŻU

Jedno tylko pudełko tego roślinnego i naturalnego proszku, rozpuszczone w małej ilości ocukrzonej wody jest dostatecznem do wyleczenia najgwałtowniejszych *bólów głowy, migreny i newralgij.* Wzmacniające i toniczne działanie Guarany czyni ją niezaprzeczenie skuteczną przeciwko *rznięciom żołądka.* — SKŁAD W PARYŻU, 8, ULICA VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

W KRAKOWIE w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego. (242-2)

Wiedeń — „Hôtel Métropole“.

Większe i **mniejsze apartamenta** tudzież **oddzielne pokoje** można wynajmywać podczas pory zimowej **miesięcznie** po **zniżonych cenach włącznie** z **obsługą.** — **Winda osobowa** w hotelu. (119-21-40)

Odznaczony na 15 wystawach zawsze wyłącznie najwyższemi nagrodami, ostatni raz w Londynie 1883, dwoma wielkiemi złotemi medalami za gatunek tranu i sposób jego przyrządzenia.

MÖLLER'S COD LIVER OIL **PIOTRA MÖLLERA** MÖLLER'S COD LIVER OIL

najczyst. leczniczy tran z wątroby miętusów.

Bez żadnego nieprzyjemnego smaku i zapachu, łatwo strawny i przez pierwszorzędnych lekarzy szczególniej dla dzieci najgoręcej polecany. Cena 1 złr., 6 flaszek opłatnie pocztą. Odprzedającym zniżka. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach towarów aptekarskich w kraju i hurtownie przez

główny skład dla Austryi-Węgier: Robert Gehe w Wiedniu, III., Heumarkt Nr. 7.

Składy utrzymują w KRAKOWIE: J. Trauczyńskiego spadkobiercy aptekarz, K. Wiszniewski aptek., Jan Janiga kupiec; w BEŁZIE; A. Gross aptek.; w BOLECHOWIE: K. Schindler aptek.; w BÓBRCE: W. Miedlicki aptekarz; w BRZEŻANACH: W. F. Łoboś aptek; w BRZESKU: W. Januszek aptek.; w CZERNIOWCACH: F. Golichowski aptek.; w DOBROMILU: Ant. Grotowski aptek.; w DUKLI: Jul. Fiebert aptek.; w GORAHUMORA: E. Botezat aptek.; w HORODENCE: M. Aksentowicz apt.; w JAŚLE: Aleks. Palch apt.; w JAROSŁAWIU: Al. Bohusz apt.; w KAŃCZUDZE: Rud. Heger apt.; w KAMIONCE: Karol Piepes aptek.; w KOTZMANN: Cyryl Okuniowski aptek.; w KOPYCZYŃCACH: P. Znamirowski aptek.; w KOŁOMYI: J. Sidorowicz aptekarz; we LWOWIE: W. Karczewski aptekarz; w ŁOPATYNIE: Stan. Gryenfeld aptek; w LISKU: F. Moszczeński aptek.; w PODGORZU: J. Skakalski aptekarz; w PRZEMYŚLU: M. Krug kupiec i L. Nahlik aptek; w RADYMNIE: M. Swiechowski aptek.; w RADZIECHOWIE: Aleks. Jaśkiewicz aptekarz; w RATKOWIE: Oskar Saxinger aptek.; w RADAUTZ: Alb. Decani aptek.; w SANOKU: Jakób Alster kupiec; w SADOGÓRZE: Damian Rubinowicz aptek.; w SOKALU: Eugeniusz Wysoczański aptekarz; w STRYJU: Leon Gärtner aptekarz; w STRZYŻOWIE: W. Zalaczkowski aptek.; w SUCZAWIE F. Liszko aptek.; w SZCZYRZYCU Jan Polka aptek.; w TARNOWIE: F. Leszczyński, W. Müldner i Spół. kup.; w ZALESZCZYKACH: St. Szymonowicz aptek.; w ZAŁOŚCACH: Bruno Malkowski aptekarz: w ŻYWCU: A. Blumenfeld aptekarz. (121-6-6)

Ces. król. uprzyw.



Towarzyst. kolei Lwowsko- Czerniowiecko-Jasskiej.

ROZDANIE

ROBÓT BUDOWLANYCH

kolei Lwowsko-Bełzeckiej (Tomaszów).

Dla linii kolejowej ze Lwowa przez Rawę Ruską do Bełzca do granicy państwowej, jest do rozdania w drodze ofert za stałą kwotę hurtowną wykonanie budowy podtorowej i budowy nadtorowej, następnie położenie budowy torowej i wyżwirowanie z włączniem wykupna gruntów i budynków, dostawy żelaznej budowy podtorowej, mostów, materyałów budowy torowej, żelaznych, stalowych i drewniannych, mechanicznego urządzenia dla zakładów dostawy wody, taboru kolejowego i z wyłączeniem urządzenia budynków.

Bliższe warunki dla wniesienia oferty, formularze do tego, szczegółowy przekrój podłużny, położenie, szkice sytuacyjne dla założenia stacyj, typy dla budowy podtorowej i budowy torowej, plany budynków, które mają być wykonane, następnie spisy wymiarów, ogólne i szczegółowe warunki, tudzież szczególne przepisy dla wykonania budowli mogą oferenci przejrzyć w centralnej dyrekcyi w Wiedniu i dyrekcyi ruchu we Lwowie.

Dodatki, które wyszły z druku, mogą być sprowadzone z tychże miejsc za złożeniem 3 złr. za kompletny egzemplarz.

Dotyczące oferty należy zapieczętowane wnieść **najpóźniej do 1 marca 1886 r. do godziny 12 w południe,** do centralnej dyrekcyi c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej w Wiedniu I. Elisabethstrasse 9.

Dla zastósowania wyraźnie się nadmienia, że tylko ci oferenci przy rozprawie ofertowej na uwzględnienie swej oferty liczyć mogą, którzy w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości swą majątkową i techniczną możność działalności względem wykonania zadania mającego być przez nich objętego wykazać mogą. (320-1-3)

Wiedeń, 1 lutego 1886 r. **Rada zawiadowcza.**

TRAN RYBI BIAŁY

prawdziwy (217-19-)

z Bergen

z przyjemnym smakiem — dostać można w aptece „pod Gwiazdą“ w Krakowie przy ulicy Floryańskiej. Cena flaszki 40 c.

Konstanty Wiszniewski.

Uzdolniony Agronom

z ukończoną szkołą rolniczą, w sile wieku, z 20, letnią praktyką w racyonalnych gospodarstwach z najlepszemi świadectwami i poleceniami, poszukuje posady. Adres: **Z. G. poste restante Dembica.** (337-5-6)

Dr. Michał Kaufmann

na STRADOMIU Nr. 9,

leczy choroby stawów, mięśni, nerwów jakoteż otyłość chorobową za pomocą mięsienia **(Massage)** według najnowszej metody.

Od 1 maja ordynuje, jak w latach poprzednich, jako lekarz zdrojowy, w Maryenbadzie. (360-3-)

Realność

w Czarnej wsi Nr. 3,

naprzeciw Fabryki cygar,

przed rogatką, składająca się z 3ch budynków i obszernego ogrodu — jest zaraz do sprzedania. — Pośrednictwo wykluczone. Leon Tęczyński,

(403-2-3) kurator sądowy,

Rynek L. 25, drugie piętro.

Parfumerya „zur Reseda“

w Wiedniu

I., Hohenstaufengasse 10,

poleca Brylantynowo-**tanno-chinową** pastę do zębów, takiż proszek do zębów i wodę do ust od 60 ct. do 1 złr., tanno-chinową tynkturę do włosów i takąsamą pomadę od 60 ct do 1 złr. Na upiększenie twarzy i cery: Wodę Lavallierè, pudr Lavallierè i crême d'or od 50 ct. do 1 złr. Za opakownie nic się nie liczy. Wszelkie parfumy od 30 ct. do 1 złr. (311 4-)

Jako pomocnik księgarski

znający język polski i niemiecki, uprawniony do jednorocznej służby wojskowej, szukam miejsca od 1 kwietnia r. b. Łaskawe adr. do *J. N. Wiśniewskiego,* Krotoszyn, W. X. Pozn. (401-2-2)

EKONOM

otrzyma posadę na stół od dnia 1go lipca b. r. — Zgłoszenia przyjmuje zarząd gospodrczy w Polance poczta Skawina. (397-3-3)

Cukierki piersiowe i sok

z babki zaostrzonej

dla wyleczenia z chorób płuc i piersi, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia oskrzeli. Nieoceniona roślina jaką natura wydaje dla dobra i leczenia cierpiącej ludzkości, zawiera w sobie dotychczas niedocieczoną tajemnicę, że daje uśmierzenie rozognionej błonie śluzowej krtani i ustroju otworu oddechowego również szybko jak skutecznie, przezco prędko następuje wyleczenie dotyczących chorych organów. Ponieważ przy naszym wyrobie poręczamy za czystą mieszaninę cukru i babki zaostrzonej, przeto prosimy o szczególną uwagę na nasz urzędowo rejestrowany znak ochronny i podpis na paczce oraz na flaszce, gdyż tylko wtedy jest prawdziwym. **Cena paczki 30 ct., flaszki ct. 75, 40 i 25 ct.** Rozsyłka na prowincyę za zaliczką pocztową.

Victor Schmidt & Söhne,

c. k. uprz. fabrykanci.

Fabryka i główna rozsyłka:

w Wiedniu, IV. Alleegasse Nr. 48, nächst dem Südbahnhof.

Do nabycia we wszystkich aptekach, składach towarów aptecznych i składach. — W Krakowie: w aptekach pp. Wł. Bażana, Fort. Gralewskiego, J. Kaczkowskiego, M. Skalskiego, spadkob. Krokiewicza, K. Monra, W. Redyka, F. Sawiczewskiego, A. Siedleckiego, E. Stockmara, J. Trauczyńskiego spadkob., K. Wiszniewskiego. Oprócz tego mają kupcy Stan. Feintuch, M. Jawornicki, Ed. Fuchs, J. Janiga, J. Mika i Spółka. (262-15-52)

RACYONALNE PIELĘGNOWANIE UST I ZĘBÓW.

PURITAS c. k. uprzyw. specyficzne **mydło do ust Dra C. M. Fabera,**

przybocznego dentysty ś. p. Cesarza Maksymiliana I. Meksyk. i t. d.

Jedyny kiedykolwiek na wystawie powszechnej odznaczony **medalem** (Londyn 1862 roku) **najskuteczniejszy, najlepszy** higieniczny preparat do pielęgnowania ust i zębów. — Skład **Puritas mydła do ust** w Krakowie u p. Wilhelma Fenza, kupca, — w Nowym Sączu u p. W. Filipka. aptekarza. (237-1-)

Główny skład rozsyłkowy

w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.

CENTRALNE BIURO

WYNAJMU MIESZKAŃ

WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO w KRAKOWIE,

w Pałacu Nr. 7, ulica Wiślna, (57-1-)

ogłasza do wynajęcia:

- Pokój kawalerski z meblami na III. piętrze — Rynek główny Nr. 40.
- Pokój duży na parterze — plac Dominikański Nr. 3.
- 3 lub 5 pokoi i kuchnia na I. piętrze — ul. Grodzka Nr. 1.
- 5 pokoi, przedpokój i kuchnia, na I. piętrze — plac Szczepański Nr. 3.
- Plac na skład materyałów — ulica Zwierzyniecka Nr. 33
- 6 pokoi, przedpokój i kuchnia, z 2 wejściami i gankiem, zaraz do 1go października — ul. św. Jana.
- Sklep ze składem } od 1go kwietnia
  „ „ „ } świeżo odrest ur.
  „ „ „ } ul. Grodzka l. 40.
  Może być także razem wzięty cały lokal t. j. sklep z 5 pokojami.
- 6 pokoi, przedpokój i kuchnia, na parterze — ulica Kopernika Nr. 2.

Należytość biurowa: wpis jednorazowy 50 ct. od partyi mieszkania.

poszukuje do wynajęcia:

- 10 pokoi z przedpokojem i kuchnią, 5 pokoi z przedpokojem i kuchnią; jedna partya może być na wysokim parterze, a następujące na piętrze; byłoby najdogodniejszem, by w jednej kamienicy, lecz w śródmieściu.
- C. k. Starostwo górnicze w Krakowie przy ul. Krupniczej L. 25, szuka do wynajęcia mieszkania składającego się z około 18 do 20 ubikacyj, z miejscem na skład drzewa i węgli.

Należytość biurowa: jednorazowo po wynajęciu 50 ct. od pokoju.

PŁEC.



Jednym z głównych warunków piękności jest piękna płeć. Nawet mniej pięknie ukształtowane oblicze może nas zachwycić, jeżeli płeć jego znajdujemy bez skazy. Lecz także najregularniejsza piękność wtedy dopiero zostaje uznaną, jeżeli nie brak jej czystości, połysku i młodocianej świeżości cery i płci. — U bardzo znacznej liczby pań znika wszelka pretensya do piękności, jeżeli jej płeć niezachowa. Celem zapewnienia sobie pięknej świeżej płci aż do późnej starości, należy używać **balsamu brzozowego Lengiela** poleconego przez słynnych lekarzy, jak prof. Pyefluch w Londynie Raspi, Dr. Jüngera, Dr. Raudnitza, i używany skutecznie przez bardzo wiele ludzi. Ten ulubiony kosmetyk przywraca zupełnie do dawnej świeżości płeć zeszpeconą przez szkodliwe bielidła, namiętności lub inne przyczyny, a nawet ustrój cery zniszczony przez ospę. Zwiędła i sucha cera staje się znowu świeżą i gładką i nabiera przyjemnego kolorytu, na co powinni zwrócić uwagę szczególniej starsze panie i mężczyźni. Że oprócz **Dra Lengiela balsamu brzozowego** nieistnieje żaden lepszy i pewniejszy środek do upiększenia i zachowania cery, uznali wszyscy, którzy go zapotrzebowali. Cena słoika złr. 1·50.

Do nabycia we LWOWIE u Z. Ruckera, apt. pod srebrnym orłem; w CZERNIOWCACH u J. Golichowskiego, apt. pod Opatrznością. (167-94-)

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1go października 1885 r.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa

8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Nowego Sącza, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna,
11·23 przedpoł. do Skawiny, Suchy, Zwardonia,
3·27 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd z Oświęcima

8·18 rano do Skawiny, Podgórza, Suchy, Zwardonia,
3.08 popołudniu do Skawiny, Podgórza, Suchy, Husiatyna.

Odjazd z Tarnowa

2·34 w nocy pociąg osobowy do Grybowa, Zagórza, Zwardonia,
5·17 rano pociąg mięszany do Grybowa, Orłowa, Zwardonia,
1·40 popołud. pociąg osobowy do Grybowa, Orłowa, Husiatyna.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa

10·12 przedpoł. z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
11·22 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
4·13 popołudniu ze Zwardonia, Suchy, Skawiny,
6·39 wieczór z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Oświęcima

11·54 przedpołudniem z Husiatyna, Suchy, Podgórza, Skawiny,
6·53 wieczór ze Zwardonia, Suchy, Podgórza, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa

11·15 przedpołud. pociąg osobowy ze Zwardonia, Husiatyna, Orłowa, Grybowa,
9·03 wieczór pociąg mięszany ze Zwardonia, Orłowa, Husiatyna, Grybowa,
1·10 w nocy pociąg osobowy z Husiatyna, Grybowa. (233-196-)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*